Nr. 190. Lwów. — Wtorek dnia 20 sierpnia **Rok 1889.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie — Na prowincji. Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Upraszamy przysyłać prenumeratę przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Stefana kr. węg. Jutro: Joanny Fr. z Chant. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 7, Zachód „ 6 „ 56 | Długość dnia g. 13 m. 49, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 sierpnia.

Wypowiedziane już na tem miejscu zdanie, że na konferencjach w Berlinie wcale nie było mowy o jakimś prawno-politycznym związku, któregoby istnienie mogło wpłynąć na wewnętrzne sprawy austrjackie, znajduje potwierdzenie w bardzo poważnych doniesieniach z Berlina i Wiednia. Zaznaczamy też chętnie, że czeskie dzienniki z obozu staroczeskiego odwołują wszystko, co na ten temat wyrzekły i karcą pisma wiedeńskie i czeskie za ich wiarę w bezpodstawną baśń. Według wspomnianych doniesień z Berlina, rozmowy szły jedynie o dokładniejsze i ściślejsze sformułowanie tego, co ma stanowić *casus foederis*, albowiem zmiany dokonane w Serbji już po spisaniu traktatu sojuszowego między Austrją a Niemcami w roku 1879 i ostatnie wypadki na Krecie, mogące wbrew woli rozwinąć się w kwestję europejską, wymagały pewnych uzupełnień. Traktat z r. 1879 orzeka, że jedno mocarstwo śpieszy z czynną pomocą drugiemu wtedy, gdy owo drugie zostało zaczepione przez wroga bezpośrednio, na własnem terytorjum. Otóż takie postanowienie nie zabezpieczało austrjackich interesów na bałkańskim Wschodzie, gdzie zmiany na korzyść caratu, nie dotykając bezpośrednio granic Austrji, mogły być dla niej niebezpieczniejsze od ciężkiej wojny. Otóż hr. Kalnoky postawił zagadnienie: czy pod wyrazem „terytorjum“ należy rozumieć tylko geograficzne granice, czy też i granice żywotnych interesów monarchji? Kwestja ta była poruszona jeszcze przed podróżą Cesarza do Berlina, a tam załatwiona formalnem postanowieniem, „znakomicie rozszerzającem i uzupełniającem cele sojuszu.“ Charakter tych uzupełnień znalazł dobitny wyraz w słowach, które cesarz Wilhelm dodał do toastu swego w ostatniej chwili i pod jej wrażeniem: „*viribus unitis*.“

Na konferencjach militarnych zajmowano się kwestjami technicznemi i postanowiono, że obie armje będą [illegible] jeden organizm pod jednem naczelnem dowództwem. Tym naczelnym wodzem sprzymierzonej armji musi być oczywiście król, który zarówno stanowiskiem społecznem i politycznem, jak i zdolnościami wojennemi [illegible], któryby nie był jenerałem ani w jednej ani w drugiej armji, poddanym ani jednego, ani drugiego państwa. Wymagają tego względy równouprawnienia obu armji. Otóż na takiego wodza pod każdym względem najlepiej się nadaje doświadczony strategik król saski.

Z drugiej berlińskiej korespondencji w *Czasie* wyjmujemy następujący urywek:

„Owacje, jakie bez wszelkiego nakazu, z własnej woli stutysięczne zgromadzenie Monarsze austrjackiemu, miały potrójną cechę: było to najpierw demonstracja silna za przymierzem austrjacko-niemiecko-włoskiem, jako żelaznym wałem pokojowym, pośrednio demonstracja przeciw Francji i Rosji; dalej cześć oddana osobie Najj. Pana, który z zaparciem się niesłychanem w dziejach umiał przeboleć, przełamać wszelkie urazy i nieszczęścia r. 1866; wreszcie uroczysty wyraz współczucia dla tego wielkodusznego Monarchy, który po gromie, jaki uderzył w Jego serce ojcowskie d. 30 stycznia b. r. nie tylko nie upadł, ale stoi niewzruszony jak opoka i pomny wysokich swych obowiązków zabrał ze sobą do Berlina prawdopodobnego następcę tronu, Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, aby go zawczasu oswoić z tajnikami polityki zagranicznej i aby był świadkiem bratania się dwóch dworów i dwóch państw i aby niejako przejął się duchem przymierza austrjacko-niemieckiego, stanowiącego na całe pokolenia podstawę rządów, związkiem zespolonych. Którykolwiek dziennik niemiecki weźmiecie do ręki, bez różnicy barwy i stronnictwa, znajdziecie wyraz tych myśli. Któżby nie pragnął był widzieć przy boku Najj. Pana, zmarłego syna, arcyksięcia Rudolfa? Ale w Berlinie liczą się z faktem dokonanym i upatrują w Arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie tego, co kiedyś ma zastąpić Najj. Pana i witają go odpowiednio — zaszczytnie, z honorami prawie królewskimi. Ktokolwiek miał sposobność widzieć, co się działo w Berlinie ostatniemi dniami, i oddychać tą atmosferą, musiał nabrać przekonania, że Austrja i Niemcy albo zdołają utrzymać pokój, albo ze dwie ich armje, zapewne pod wspólnem dowództwem, razem walczyć będą i zwyciężą. Było to zresztą oddawna już rzeczą niewątpliwą, ale dobrzeby było, gdyby pewne osobistości lub stronnictwa, które nie przestały jeszcze traktować przymierza z Niemcami jako niby narzuconego, zaczęły się bardziej liczyć z koniecznością i uważać takowe za dobrodziejstwo.“

Socjalistom w Szwajcarji nie podoba się instytucja jeneralnego prokuratora związkowego, a bardziej jeszcze nie podoba im się to, że zatarg Szwajcarji z Niemcami nie tylko nie zaostrzył się, lecz przeciwnie do ugodowego załatwienia się zbliża. Postanowili więc koniecznie wywołać ruch jakiś między ludnością w Szwajcarji i dla tego na zgromadzeniu w Olten uchwalili zebrać 30.000 podpisów, potrzebnych do poddania pod głosowanie powszechne ustawy o utworzeniu posady jeneralnego prokuratora związkowego. Trzeba bowiem wiedzieć, że wedle konstytucji szwajcarskiej, aby poddać jakąś ustawę pod powszechne głosowanie ludu, trzeba postawić odpowiedni wniosek i zebrać nań 30.000 podpisów. W takim wypadku rząd zarządza powszechne głosowanie i lud rozstrzyga, czy ustawa już przyjęta przez Radę Związkową ma być zatrzymana, czy też musi być obalona. Owóż socjaliści postanowili zebrać owe 30.000 podpisów.

Dzienniki szwajcarskie omawiając ten projekt, wypowiadają przekonanie, że socjalistom nie tyle idzie o samą ustawę, ile o wywołanie zaburzeń między ludem szwajcarskim, głównie zaś o przyspieszenie wybuchu wojny europejskiej. I tak republikańsko-narodowa *Neue Zürcher Zeitung* pisze:

„Pomimo, że najlepsi przyjaciele socjalistów odradzali im tego, postanowili oni wywołać głosowanie powszechne nad ustawą o utworzeniu posady prokuratora jeneralnego. Naturalnie, że nie mają oni najmniejszej nadziei obalenia tej ustawy, ale [illegible] dla siebie. Przedewszystkiem spodziewają się [illegible] stanowiska prokuratora wobec zagranicy i Szwajcarji z Niemcami. Największą nadzieję jednak pokładają oni w tem, że przez to przyspieszą wybuch wojny europejskiej, tak bardzo przez nich upragnionej.“

„Ktokolwiek czyta dzienniki i broszury socjalistyczne, ten wątpić nie może, że powody agitacji przeciw ustawie o utworzeniu posady jeneralnego prokuratora są zupełnie innej, ogólnej natury. Z tych samych powodów nie podoba się socjalistom zwrot pokojowy w zatargu szwajcarsko-niemieckim. Woleliby oni, ażeby zatarg ten coraz bardziej się zaostrzał i wywołał zaburzenia.

„Dopóki trwał zatarg z Niemcami, mogli oni wmawiać w lud, że Niemcy nie tyle dybią na socjalistów, ile dążą do pognębienia neutralności i niezawisłości Szwajcarji. Myśmy pokazali, że nie myślimy wcale popierać dążeń żywiołów przewrotowych i utworzyliśmy posadę jeneralnego prokuratora, którego wola i działalność nie jest krępowaną dobrodusznością krótkowidzących urzędników kantonalnych. Niemcy nie mogą więc podnosić żadnych zarzutów przeciw nam i nastał pokój. To się socjalistom nie podoba.

„Kto ma spokojne sumienie, czyja działalność ma na oku dobro ojczyzny, ulepszenie jej urządzeń politycznych i jej stosunków społecznych, ten nie potrzebuje się bać prokuratora i z pewnością nie będzie z nim miał nigdy do czynienia. Nasze narodowe stowarzyszenia nie potrzebują znać tego prokuratora. Są też one wszystkie z niego bardzo zadowolnione.

„Agitacją swą chcą nadto przewódzcy socjalistów postawić wszystkie władze kantonalne w przykrem położeniu w obec zagranicy i oddzielić swoje stronnictwo od reszty obywatelstwa. Chcieli oni już podczas uroczystości św. Jakóba w Bazylei wystąpić z czerwonym sztandarem. Szwajcarska chorągiew narodowa: biały krzyż w czerwonem polu nie wystarcza im, nie chcą oni już występować jako część narodu szwajcarskiego, dla którego ta chorągiew jest czcigodnym symbolem jedności narodowej, lecz jako odrębna grupa, przeciwstawiająca zuchwale sztandarowi narodowemu krwawą oznakę socjalno-rewolucyjnych internacjonałów. Niech i tak będzie. Dla nas agitacja ta przez socjalistów wywołana może i na dobre wyjdzie, gdyż złączy i wzmocni wszystkie żywioły, dążące do utrzymania jedności i niezawisłości państwowej Szwajcarji.“

Od wybitnego posła na Sejm otrzymaliśmy pismo w kwestji ważnej, która rychło stanie się przedmiotem publicznej dyskusji. Autor potrąca o nią tylko z jednej strony, co sam przyznaje w liście do nas; drugiej dotknął poseł Bobrzyński w rozprawie „Z chwili rozstroju“. Jednak obaj nie wyczerpują kwestji, wymagającej dokładnej rozwagi i dyskusji spokojnej, wolnej od wszelkiej stronniczości, aby dopiero po gruntownem zbadaniu i wyjaśnieniu stanęła na indeksie spraw sejmowych.

Idzie tu o rzecz ważną. Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego, Sejm ma wstąpić na drogę wiodącą do powiększenia liczby posłów z miast. Dobrze to, czy źle? — nie chcemy dziś o tem wypowiadać własnego zdania. Wolelibyśmy, aby pierwej przemówili obywatele na wszystkich stanowiskach, z wszelkich obozów. Byłby to prawdziwy głos opinji publicznej, a on konieczny, bo bądź co bądź sprawa budzi obawę pewnych niebezpieczeństw. Byłoby bardzo szkodliwe, gdyby zamiast powolnej i nienamiętnej dyskusji, wybuchła w ostatniej chwili (jak to za często bywa) wrzawa dziennikarska i powstał nacisk sztucznie zorganizowanych wieców, bo rezultatem takiej agitacji może być uchwała, za którą przyszłość mogłaby nas potępić.

Otrzymane przez nas pismo tak brzmi:

Niejedną dobrą naukę i radę odbieraliśmy już od pism warszawskich, bywają jednak i takie, które, choć w pismach poważnych umieszczone, na nazwę dobrej zdrowej rady nie zasługują. *Gazeta Warszawska* w artykule wstępnym, a więc w miejscu naczelnem, nr. 205, omawia sprawę powiększenia liczby posłów z miast do Sejmu naszego. Gorąco przemawiając za tem powiększeniem, przedstawia je jako tarczę przeciw radykalnym prądom, które mogłyby się pojawić w warstwach włościańskich; dziwi się, że Wydział krajowy tak mało w tej sprawie uczynił i przywodzi znane argumenta, które twórcą ordynacji wyborczej, panem Schmerlingiem, miały powodować przy ustanowieniu stosunku, w jakim pojedyncze kurje posłów wybierają. Artykuł podnosi także wpływ burżoazji na sprawy polityczne, którego nikt zaprzeczać nie myśli, życzy sobie każdy rozsądny człowiek, ale o jednej rzeczy ten autor artykułu nie wspomniał — o to o tem, kto i gdzie ta burżoazja jest. Otóż w tem jądro rzeczy.

Jak nikt nie będzie rozsądnie twierdził, że rdzeniem ludności wiejskiej są: księża, nauczyciele, notarjusze, urzędnicy na wsi mieszkający, ale włościanie i więksi właściciele, tak też i rdzeń ludności miast stanowią i słusznie nie adwokaci, urzędnicy, profesorowie, ale kupcy, przemysłowcy, fabrykanci, rzemieślnicy. Otóż kto stanowi stan kupiecki po miastach naszych, niestety wiemy aż nadto, a czego się po tym żywiole dla kraju dobrego spodziewać, tego nie wiemy. Faktem tymczasem jest, że przemysłowców, kupców, rzemieślników w Sejmie naszym jako posłów z miast nie było i nie ma; ci przemysłowcy, którzy w Sejmie zasiadają, czy oni gorzelnicy, czy piwowarzy, czy eksploatujący naftę, nie należą do miast, ale do wsi. Gdzież więc jest ta burżoazja, o której interesa dopomina się *Gazeta Warszawska* wraz z tylu innemi pismami? Bo sama tak zwana inteligencja miejska jest dopiero małą częścią mieszczaństwa jakiegobądź, ale nie samą burżoazją, a ją tylko widzimy reprezentującą w Sejmie miasta. Niestety mieszczaństwa w powyższem, a jedynie prawdziwym sensie pojętym mamy bardzo mało i żadna zmiana w ordynacji wyborczej go nie przysporzy; stworzyć się ono może tylko własną praca i bodaj powstało jak najrychlej, pokąd go zaś prawie nie ma, niech autor artykułu raczy nie mówić o zwiększających się jego prawach, potrzebach i wpływie. Dalej jest to faktem, że wpływ rozstrzygający w wyborach jakichkolwiek miejskich mają u nas żydzi. Dowodem tego oczywistym jest, że z małymi wyjątkami większość po radach gminnych miejskich mają starozakonni. Do Sejmu z miast, ogółem mówiąc, wchodzą ci, na których żydzi pozwalają.

Rzecz zatem prosta, że pomnożenie liczby posłów z miast będzie koniecznem pomnożeniem liczby żydów w Sejmie, albo liczby tych, którzy jeżli nie w inny sposób, to przynajmniej co do swego mandatu poselskiego od żydów zależą. Czy autor artykułu w *Gaz. Warsz.* tego sobie życzy, to mu powie jego własne sumienie; autor niniejszych uwag innego jest zdania, a z nim zapewne niejeden w kraju naszym.

Chociaż wszelkie wykrzykniki i hasła na temat „szlacheckich egoistycznych prądów“, które się sprzeciwiają pomnożeniu liczby posłów z miast, są tak już wytarte, jak stare trzygroszniaki, niemniej wypada kilka słów co do szlachty powiedzieć. Nieliczna dziś szlachta jako taka jest rodzajem chlubnego wspomnienia, jak na przykład szlify generalskie, lub wysoki order po pradziadku. Więcej niczem.

O wpływach szlacheckich śmiesznie jest mówić w kraju, jak nasz, gdzie marszałkował do niedawna syn ubogiego kuśnierza, a o herb nikt nikogo nie pyta, gdy idzie o powołanie na jakiebądź publiczne stanowisko. Szlachta jako taka wpływu ani znaczenia innego, jak chyba tylko towarzyskie, nie ma, ale ten lub ów szlachcic znaczyć może i znaczy przez swój majątek, wykształcenie, lub rozum, ale taki wpływ może mieć i każdy mieszczanin. Na tem stoi i wpływ żydów, ale że oprócz tego stoi i na czemś wcale innem, kwestja wielka, czy dobrze jest otworzyć im dobrowolnie przystęp do wpływu jeszcze większego, niż go mają obecnie. Widzimy, że społeczeństwo rosyjskie — sympatyczne ono nam, czy nie, o to w tej chwili nie chodzi — ale w każdym razie żywotne bardzo, politycznie zręczne i przewidujące, przyszłości swej pewne, — nie otwiera żydom wrót do większego wpływu. Zdawałoby się, że i nam wypada czynić tak samo; przynajmniej sposób to pewniejszy do utrzymania się na narodowym gruncie, niż naśladowanie Zachodu, gdzie parlamenty, a więc i kraje są w rękach burżoazji. Wiemy, że nie na dobre to im wychodzi. Cóż byłoby u nas, gdzie zarodki burżoazji nie są nawet narodowemi.

Korespondencje.

Poznań 17 sierpnia.

(*W. Sł.*) Berlińskie dzienniki donoszą, że księdzu arcybiskupowi Dinderowi doręczono we czwartek reskrypt cesarski, pozwalający na otwarcie u nas seminarjum duchownego. Dziś dowiedziałem się, że to doniesienie jest prawdziwe; trzymano je przez dwa dni w tajemnicy, bo „rząd nie lubi żeby o jego rozporządzeniach dzienniki polskie donosiły przed niemieckimi.“ Zaiste, rozczulająca troskliwość o pierwszeństwo informacyj dla niemieckich dzienników! — Otwarcie seminarjum nastąpi z pewnością po św. Michale, jeśli do tego czasu będą załatwione niektóre formalności. Wydano już rozkazy, aby gmach seminaryjny oporządzić. Pomyślne załatwienie tej ważnej dla nas sprawy zawdzięczamy Apostolskiej Stolicy, która nie przestawała nalegać na rząd berliński i wreszcie zdołała wykołatać dla nas to, czego własnemi siłami duchowieństwo nasze nie mogło.

Ale lutrzenie nie ustaje, pod pozorem kształcenia w niemczyznie. Oto, pan minister oświaty wynalazł nowy środek lutersko-germanizacyjny. Są to wspaniale wydane i oprawione z przepychem protestanckie śpiewniki, które minister kazał rozdawać polskim uczniom w nagrodę za dobre postępy w nauce. Grubą kwotę asygnowano na te prezenta prezesom regencji poznańskiej i gdańskiej.

Mówiąc o germanizacji, nie mogę pominąć pewnych objawów z koła pedagogów niemieckich, które już wprost zakrawają na kołowaciznę. Naukę „na migi“, praktykuje w Jarszywie nauczyciel Weinmann i dzieci przytem na śmierć katuje.

Niedawno odbyło się w Gdańsku zgromadzenie nauczycieli z całej prowincji. W zgromadzeniu tem, wcale zresztą poważnem, bronił nauczyciel miejski, Berent z Torunia, tezy przez kółko nauczycielskie w tem mieście uchwalonej, że „dzieci polskie należy uczyć po niemiecku z zupełnem wykluczeniem ojczystego ich języka ze szkoły.“ Zgromadzenie gdańskie poczęło na to mocno kiwać głowami i uchwaliło w odnośnej rezolucji, honor swój salwując — „przy wykluczeniu, *o ile możności, języka ojczystego.*“

Wszystkich przecież zakasował specjalista, nauczyciel Odelga z Raciborza na Górnym Szląsku od zakładu — *głuchoniemych.* Ten pochwycił rzecz według zasad *swego fachu* i w osobnej broszurze niemieckiej o 40 stronnicach wyłożył nauczycielom, spełniającym obowiązki układaczy, czy tresujących dzieci nie niemieckiego pochodzenia na Germanów, że jedynie tak uczyć powinni, jak się uczy dzieci *głuchonieme.* Proszę wierzyć i przełamać w sobie niewiernego Tomasza koniecznie, bo taką jest rzeczywiście i po prawdzie ta nowa ewangelja niemiecka. Aby zaś nikt z nauczycieli nie miał wątpliwości, że to być może i że tak się godzi, położył p. Odelga z góry argument bijący wszystko: „nauczyciel, który postępuje inaczej, popełnia zdradę wobec króla, któremu poprzysiągł wierność.“ Taka *ultima ratio* zamyka naturalnie wszelką dyskusję.

Przez śmierć posła Zakrzewskiego opróżnione jest krzesło z Kościańskiego. Wybór uzupełniający wnet nastąpić musi. Komitet prowincjonalny wyborczy czyni już ku temu przygotowania. Zachodzi tylko kwestja o k a n d y d a t a. Niemcy są w tym okręgu bardzo w mniejszości.

Smutne tu nadchodzą wiadomości o sprzedaży dwóch znaczniejszych majątków polskich komisji kolonizacyjnej, a mianowicie Rojewa na Kujawach, w powiecie inowrocławskim, i Zbrachlina, w Prusach zachodnich, w powiecie świeckim. Wiadomości zdają się być, niestety, prawdziwe. A co to będzie z wiosną po latosim nieurodzaju!...

Ciężkie będą miały przejście spółki nasze pożyczkowe, których sejmik doroczny niebawem odbędzie się w Toruniu. Spółki te, których siłą żywotną była, w myśl ich założyciela (Schultze z Delitsch), samopomoc i nieograniczony samorząd, tracą przez nową ustawę niemiecką z 1 maja r. b., która z 1-go października roku bież. obowiązywać poczyna, wiele z tych podstawowych praw swoich. Osobny rozdział w tejże ustawie przepisuje zupełnie nowy obowiązek, r e w i z j ę s p ó ł e k, a zdąża do oddania ich pod kontrolę władz administracyjnych, po prostu — pod dozór policji.

Spółki nie były przecież i dotąd bez rewizji i kontroli, ale miały je własne, z dobrowolnego wyboru. Ustanawiały sobie rady nadzorcze, choć do tego dotychczasowa ustawa nie zmuszała i łączyły się w związki, przez które wyznaczani bywali rewizorowie, sumiennie obowiązki te spełniający. Nadto oddawały się pod zwierzchnictwo patrona, przyznając mu nieograniczone prawo rewizji. Nowa ustawa czyni rewizję co dwa lata obowiązkową, dozwala jej wykonywanie przez rewizora związkowego, ale czyni to zależnem od aprobaty władz administracyjnych, które tak co do związku, jak i osoby rewizora mogą założyć swoje veto. Gdzieby zaś nie było związku i rewizora związkowego wcale, albo gdyby ci nie uzyskali od władz administracyjnych kwalifikacyj do rewidowania spółek, tam sąd handlowy rewizora wyznacza, ale i ten sąd porozumiewać się musi co do osoby rewizora z władzą administracyjną — z prezydentem regencyjnym. Jak to wpłynie na rozwój i prowadzenie interesu w spółkach ponie-

---

Rośliny u ludu.

IV.

W i e r z b a.

Jesteśmy na wsi. Słońce wypłynęło już na lazury niebios i złoci wierzchy drzew i pagórków, oświeca pola i łąki pokryte zielenią i różnobarwnymi kwiatami. Dzień piękny majowy, cała przyroda w pełnym rozkwicie. Powietrze przepełnione aromatycznym zapachem rozkwitłych kwiatów i ziół, brzękiem muszek i komarów, śpiewem ptaszząt nucących hymny na cześć Wszechmocnego i opiewających piękności przyrody. Zdala niesie lekki ciepły wiaterek igrający swobodnie z gałązkami rozkwitłych róż, bzów i jaśminów słowa piosenki śpiewanej przez robotników pracujących w polu. Z innej strony dochodzą uszu twych tony fujarek. Mimowoli zainteresują cię te miłe dźwięki grane przez pastuszków i zdziwisz się, że na tym prostym instrumencie potrafią oni wygrywać jak najrzewniejsze piosenki, potrafią przemówić do duszy i wzruszyć ją bardziej niż najwięksi mistrze, tak, że bliskim się jest mniemania, że tu chyba jakieś tajemnicze siły, czary jakieś w grę wchodzą. Wierząc tak nie rozminęlibyśmy się z wierzeniem ludu i z mniemaniem jakie on ma o fujarkach zrobionych z wierzby. Nie mogąc pojąć dla czego fujarka raz nie wywiera nań żadnego wrażenia, gdy innym razem tony jej umiejętną wydobyte z niej ręką, poruszają jego umysł i serce, obdarzył ją jakimiś czarownymi siły i uwierzył, że one nieraz moc mają rozweselenia zbolałego serca, że nieraz skoczne tony z niej wydobyte poruszyć muszą wszystkich, wesołych i smutnych, do tańcu. Gliński [1]) w jednej z opowieści ludowych wspomina, że na fujarce wydobyto tak dźwięczne, pełne harmonijnej melodji tony, „że w całym dworze zdrowi w skoczny taniec poszli, chorzy wnet pozdrowieli, smutni śmiać się poczęli.“

Daleko jednak odbieglibyśmy od rzeczywistości, gdybyśmy wierzyli, że każda fujarka bez wyjątku moc tę posiada, że każda obdarzoną jest temi tajemniczymi siłami; poszczycić się nią mogą tylko fujarki zrobione w odpowiednim czasie, lub z wierzb cudowną obdarzonych mocą. Lud posiada liczne przepisy, które go pouczają kiedy i z jakiego drzewa ma on robić te czarów pełne fujarki, a kilka z tych przepisów ciekawemu czytelnikowi przytaczamy.

Chcąc mieć taką fujarkę, trzeba według wiary ludu wynaleźć stojącą pojedynczo wierzbę, którejby nie dotykały promienie słoneczne, pod którą nie siedział zając, ani żadna inna leśna zwierzyna i do której nie doleciało pianie koguta, ani szum wody. Znalazłszy taką, należy wyciąć z niej gałązkę nie rozsochatą, bez sęczków i wymawiając pewne tajemnicze słowa, należy przed wschodem słońca wykręcić z niej piszczałkę. Fujarka ta będzie sprowadzała zdaleka nawet roje pszczół, rozweselać będzie zasmuconych, odkrywać zbójców i złodziei; ona również odzywać się ma ludzkim głosem (Kieleckie). Wójcicki w „Klechdach“ wspomina, że, „aby mieć fujarkę zdolną do poruszenia każdego do tańca, trzeba w ciemnym lesie wyszukać zieloną wierzbę, coby nigdy nie słyszała szumu wody, ani piania koguta.“

Lecz nietylko drzewo udziela fujarkom tajemniczej mocy i czas, w którym one robione bywają, również wpływ wielki na to wywierać może. Lud ożywił całą przyrodę duchami; dla niego pola, łąki, lasy, góry i rzeki są niczem innem, jak tylko mieszkaniami najrozmaitszych złych i dobrych duchów. Wierzy on też, że wśród toni wodnych przebywają dziewy t o p i e l n i c a m i zwane. Dziewy te wieczorem przy blasku srebrnych promieni księżyca mają wypływać z głębin rzecznych i bawiąc się, pluszcząc wśród fal, mają rozpuszczać swe złote włosy na wzburzone bałwany. Wówczas słychać na około dźwięk miły, przecudny, pełny przepięknej harmonji, tak jakby duchy muzyki urządziły dla się schadzkę i zanuciły przy wtórze nieznanych instrumentów śpiew choralny. Nie gra to jednak duchów, to złote włosy topielnic wydają te tony, [illegible] kołysany bałwanami fali wydaje [illegible] zem w pięknie harmonijną łączą [illegible] śliwy śmiertelnik, który nie oczarowany [illegible] muzyką i wabiącemi zaproszeniami [illegible] podąży ku nim w tonie, gdzieby [illegible] znalazł, lecz ukręci przy dźwięku [illegible] fujarkę i w nią zadmie, [illegible] wówczas jakieś pełne tajemnicy [illegible] re będą moc miały rozpędzić [illegible] skę, ulżyć cierpieniom, uspokoić [illegible] i przywrócić zdrowy umysł tym [illegible]

Fujarka była i jest dotąd ulubionem narzędziem muzycznem u ludu, szczególniej u młodych parobków i pastuszków, którzy potrafią na niej wygrywać najpiękniejsze melodje, improwizować najładniejsze dumki. Do wykonania fujarki potrzebna jest także pewna umiejętność [illegible] a nawet znajomość słów do [illegible] tej robocie odpowiednich. Zwykle [illegible] wyciąwszy gałąź wierzbiny [illegible] grzbietem kozika uderza bez [illegible] powtarzając następne wyrazy:

„Opukajze mi się moja piscałecko
Bo jak się nie opukas, wyrzucę cię pod płot
Podziubie cię kokos,
Wyrzucę cię pod tycki
Podziubią cię indycki,
Wyrzucę cię do mora,
Podziubie cię morska kura.“ [2])

Po słowach tych ma kora bardzo łatwo odstawać od drzewa, fujarka łatwo się da zrobić i piękny ton mieć będzie.

Z wierzbą łączy lud pojęcie wiosny już to dla tego, że ona jest jednem z pierwszych drzew, które na wiosnę daje znak życia i pokrywa się zielenią, już to, że łatwość z jaką ona rozradza się i rozplenia, podsuwała mu porównanie jej z wiosną, pobudzającą wszelkie rośliny do życia i ułatwiającą im ich wzrost i rozplenienie. [illegible] powiada:

„Prynesła ja wam wesnońku
Szczoś robiło sia ziełko
I rutoczku i zełenyi barwinok.“

Mówiąc o nadejściu wiosny, wyraża się wieśniak, że wiosna nadchodzi: „jak tylko po jugach rozleją się wody, a bazie puszczą wierzby“. [illegible]

Różczka ta [illegible] litery Y gałązka wierzbowa, (niekiedy laskowa), długa na kilka piędzi. Wycięta mogła być ona tylko w pewnych dniach i godzinach. Jedni radzą ją wycinać o północy przy świetle księżyca w dzień św. Jana, inni znów rano w wielkanocną niedzielę i każą wyszukiwać gałązkę taką, któraby była oświecona promieniami wschodzącego i zachodzącego słońca. Przystępując do jej wycięcia trzeba się pokłonić najpierw drzewu i powiedzieć: „Boże błogosław cię szlachetna odrośli wierzbowa“, następnie zbliża się do upatrzonej już przedtem gałązki, tnie się od dołu ku górze, a wyciąwszy nadaje się jej zaraz nazwę [illegible]

(C. d. n.)

A. Kolb[illegible]ski.

[1]) Gliński. Bajarz polski.

[2]) Kolberg. Lud etc.

mieckich krajach Rzeszy, wykaże dopiero doświadczenie; jak zaś wpłynie w tutejszych okolicach, na doświadczenie to bodaj czy zbyt długo czekać będzie trzeba. Piętrzy to dla spółek tutejszych trudności ogromne.

Mały Fejleton.

TELEFON.

Ciekawe są dane o rozpowszechnieniu na kuli ziemskiej telefonowej sieci. Naturalną jest rzeczą, że ten nowy jeszcze wynalazek, zbliżający ludzi, ułatwiający stosunki handlowe i przemysłowe, z powodu właśnie swojej nowości, stosunkowo mało jeszcze jest używany, acz przyznać trzeba, że się rozpowszechnia nierównie szybciej od telegrafów i kolei żelaznych, które w początkach swego istnienia z wielkim mozołem wchodziły w życie.

Nie ulega wątpliwości, że za lat kilkanaście wszystkie większe miasta pokryją się siatką telefonowych drutów, że każda kamienica, biuro, każdy kantor będzie miał swój przyrząd do przesyłania głosu czysto, wyraźnie i z zupełnem zachowaniem właściwego jego brzmienia. Pod tym względem wiele jeszcze jest do zrobienia, a przedewszystkiem musi być zbadany wpływ elektryczności atmosferycznej na telefon.

Że wpływ ten istotnie istnieje i jest niemały, najlepiej tego dowodzi następująca wiadomość podana w piśmie *Journal des inventions* o zastosowaniu telefonów w meteorologii dla przepowiadania zmian atmosferycznych. Odnośny przyrząd składa się z dwóch sztab wkopanych w ziemię nakształt słupów, w pewnej od siebie odległości. Każda z nich jest za pośrednictwem drutu miedzianego, owiniętego w gutaperkę, połączona z aparatem telefonicznym umieszczonym wewnątrz gabinetu obserwacyjnego. Na 12 lub 15 godzin przed burzą, telefon połączony w ten sposób ze sztabami, wkopanemi w ziemię, wydaje pewien charakterystyczny dźwięk podobny do szmeru wzburzonej fali. W miarę zbliżania się burzy, dźwięk ten staje się wyraźniejszym, tak, że w końcu jest zupełnie podobnym do brzęku szyb uderzanych przez grad. Każda błyskawica odbija się w telefonie suchym tonem, jakby spowodowanym uderzeniem kamyka o skrzynkę. Za każdą zmianą temperatury w powietrzu, daje się słyszeć specjalny dźwięk, podobny do świergotania ptaków. Zjawisk tych, za pomocą tego przyrządu, jeszcze dokładnie wytłómaczyć nie umie, chociaż nieomylność ich w przepowiadaniu zmian atmosferycznych stwierdził niejednokrotnie i rozpoczęte w tym kierunku badania, zamierza prowadzić dalej podczas zimy.

Następnie idzie jeszcze o udoskonalenie przyrządów do przesyłania i odbierania głosu, bo dzisiaj one czasami odmawiają służby, niezawodnie także w skutek wpływów atmosferycznych. Zresztą te udoskonalenia są już tylko kwestią czasu, jak się spodziewać należy, nie zbyt odległego.

W ciszy gabinetów właściwi badacze gorliwie się zajmują tą sprawą, a na sprawdzenie każdej hipotezy, które się z ich umysłu wyłania, technicy, wspierani przez chciwych zysku kapitalistów, wnet sporządzają odpowiednie przyrządy. Telefony, gdy się staną przedmiotem powszechnego użytku, sprowadzą ogromny przewrót w życiu społecznym, zastąpią pocztę i telegraf, a połączone z fonografem, czyli przyrządem zapisującym dźwięki znaczkami, z których kiedy bądź, po wielu nawet latach, można wywołać odpowiednie brzmienia, — usuną potrzebę handlowych weksli i procesów sądowych od jednej sali sądowej świadków z różnych krajów ziemi. Trudno myślą objąć wszystkie zmiany, jakie pociągnie za sobą rozpowszechnienie tego największego w naszych czasach wynalazku w dziedzinie zastosowalnej fizyki. Ale niezawodnie najbardziej dobroczynna zmiana nastąpi w rodzinnych stosunkach i z tego względu pragniemy, aby jak najrychlej zawitała nad naszą ziemią gęsta sieć telefonów. Za ich pomocą dzieci, jak daleko, po rozjazdach, rozbiegną się członkowie rodziny. Zamiast martwych wyrazów listu, w uszach dziecka, które dla nauki, czy dla chleba opuściło dom rodzicielski, będzie brzmiał żywy głos matki...

Przechodzimy do danych, wspomnianych na wstępie.

Co do liczby miast, w których już urządzono telefonową komunikację i co do ogólnej liczby abonentów, cyfry świata idą w takim porządku:

	liczba miast	liczba abonentów
Europa	163	30,256
Ameryka	126	47,185
Azja	8	420
Oceanja	5	897
Afryka	4	240
	306	78 998

Europa zatem zajmuje pierwsze miejsce pod względem liczby miast, mających telefonowe urządzenie, Ameryka zaś stoi pierwsza liczbą abonentów.

Pod tym samym względem państwa europejskie tak się uszykowały:

	liczba miast	liczba abonentów
Anglja (W. Brytanja)	75	7287
Włochy	13	5507
Francja	18	4437
Niemcy	21	3613
Belgja	6	1941
Szwecja	5	1554
Rosja	6	1351
Holandja	4	1340
Austro-Węgry	5	1070
Szwajcarja	2	825
Norwegja	2	745
Danja	1	516
Portugalja	2	80
Hiszpanja	3	?

Z tej tablicy widać, że na pierwszem miejscu stoi mglista ojczyzna rudowłosych ekscentryków, którym wszakże ekscentryczność wcale nie przeszkadza być praktycznymi; ojczyzna ludzi, drżących przed każdą zmianą, która mogłaby zadać szczerb ich tradycyjnym urządzeniom, a pomimo tego, lub raczej właśnie dla tego, idących na czele ludzkości, kroczącej po drodze rozumnego, więc obfitego w czyny, a w hałaśliwe słowa skąpego postępu.

Tuż za Anglją idzie kraj Gambrynusa, Bismarka i Kruppa. Te trzy potęgi, nadające Niemcom tak silnie, zostawiły w nich przecież sporo miejsca na filozofję i socjalizm, idące pod rękę jakby na stwierdzenie zdania, że od wielkiego do śmiesznego zaledwie krok jeden, — i zostawiły także kąt, w którym się umieściła myśl podbicia świata po pancernie kroczącego. Jako jedna z czynnych Niemiec na skutek tej myśli jest silna dążność do rozpowszechniania jak największej telefonowej sieci, której zakładaniem zajmuje się nie żadne prywatne przedsiębiorstwo, jak to jest w innych państwach, lecz rząd.

Nie licząc państw małych, jak Danja, Portugalja, Norwegja, a choćby nawet 5-cio miljonowej Szwajcarji, w powyższym szeregu mocarstw Austrja, niestety, stoi na ostatniem miejscu, — niżej nawet od Rosji. Jest to następstwem długoletniej liberalnej gospodarki, która z ludów monarchji wysysała niemal wszystkie soki żywotne, dawszy w zamian prawo bezpłodnego hałasowania. Teraz, gdy już ta liberalna fuzjerka w kurczach przedśmiertnych ustąpiła z widowni, może też w ludach Austrji okrzepną już rozbudzone siły i raźnie popchną ją naprzód.

Ponieważ z telefonów korzystają nietylko abonenci, lecz także ich znajomi, a nadto w niektórych miastach są publiczne stacje, przeto nie od rzeczy będzie wiedzieć, ile mieszkańców razem mają wszystkie te miasta, w których jest już telefon. Otóż powyżej zliczono:

75	miast Anglji	mają mieszk.	11,124 391
18	" Francji	"	4,095 133
21	" Niemiec	"	3,709.324
13	" Włoch	"	2,564.522
6	" Rosji	"	2,002 000
5	" Austrji	"	1,632 779
6	" Belgji	"	1,549 719
3	" Hiszpanji	"	795 000
4	" Holandji	"	639 000
2	" Portugalji	"	343.389
5	" Szwecji	"	300,283
1	" Danji	"	280,000
2	" Norwegji	"	135 801
2	" Szwajcarji	"	142.000

Razem 28,798.000 mieszkańców we wszystkich 163 miastach Europy, mających telefony. A ponieważ abonentów w nich jest 30 tysięcy, więc tylko 1/10 część ludności tych miast czuje potrzebę telefonów. Gdyby ta potrzeba wyrastała w tym samym stosunku co dotąd, to wszyscy ci mieszkańcy poczuliby ją dopiero za 5 tysięcy lat. Ale chwila ta prawdopodobnie nadejdzie wcześniej. Wszak przed 50-ciu paru laty, gdy w Petersburgu przeprowadzono pierwszy telegraf, w pierwszym roku użyto go tylko 17 razy. A dziś?..

Ciekawe są jeszcze daty co do rocznej płacy za użycie telefonu. Największą jest ona w Rosji (250 rubli) i Francji (600 franków). W Anglji się płaci od 200 do 120 zł., w Niemczech 100 zł. na odległość 2 kilometrów i po 25 zł. za każdy kilometr, a w Austrji od 150 do 90 zł. Najtańsze są we Włoszech bo od 70 do 90 zł.

Kronika.

Lwów, dnia 19 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Machów, w powiecie tarnobrzeskim, na przebudowanie budynku szkolnego, zapomogę w kwocie 50 zł.

18 sierpnia. Dzień urodzin Najjaśniejszego Pana obchodzono wczoraj w stolicy kraju uroczyście.

W sobotę, jako w wigilję, odbył się wieczorem zapowiedziany capstrzyk czterech kapel wojskowych, których pochodowi przez miasto w rozmaitych kierunkach towarzyszyły tłumy ludności.

W niedzielę z rana obudziły mieszkańców salwy armatnie z cytadeli, a następnie radosna pobudka kapel wojskowych, które okrążyły miasto.

O godzinie 7 zrana nowe odgłosy radosnych marszów pobudziły stolicę. Przy odgłosie ich liczne oddziały tutejszego garnizonu wyruszyły za miasto na błonia janowskie, gdzie się odbyła msza św. polowa, a następnie defilada pod dowództwem jenerała hr. Uexküll-Gyllenbanda.

Równocześnie wmieście w kościele OO. Jezuitów odbyło się solenne nabożeństwo z paradą wojskową, a w archikatedrze łacińskiej msza św. uroczysta, której wysłuchali dostojnicy władz rządowych i autonomicznych, oraz urzędnicy wszelkich dykasteryj rządowych w uniformach galowych i liczne zastępy publiczności.

W południe JEksc. Namiestnik hrabia Badeni przyjmował w pałacu namiestnikowskim dostojników Kościoła równie jak władz wojskowych i cywilnych, składających na ręce Namiestnika życzenia najmiłościwiej panującemu nam Monarsze.

Po południu o godzinie 5 w pałacu namiestnikowskim odbył się obiad galowy, w którym wzięli udział zaproszeni przez JE. Namiestnika dostojnicy. W chwili wzniesienia pierwszego toastu na cześć Najj. Pana dano z cytadeli 24 salw działowych.

W uroczysty również sposób obchodzono dzień wczorajszy we wszystkich znaczniejszych miejscach kraju naszego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Szymona Usckiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zdyni, Franciszka Semenetza stałym nauczycielem starszym szkoły etatowej 4-klasowej w Bełzie; Jana Zielińskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Budyninie; Konstantego Hreniaka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bronarach wyżnych.

Hr. Gołuchowski poseł austrjacki w Bukareszcie, otrzymawszy urlop trzymiesięczny, spędzi go w dobrach swych w Galicji, dokad niebawem przybędzie.

Ślub. W Wiedniu odbył się ślub dra Władysława Polityńskiego, sekretarza wyższego Sądu krajowego w Krakowie, z panną Matyldą Łuszczyńską, nauczycielką.

Aresztowania. Jedno z pism tutejszych porannych donosi o nowych aresztowaniach, przedsięwziętych we Lwowie na podstawie zarządzenia sądu karnego Oprócz p. Iwana Franka publicysty i współpracownika *Kurjera Lwowskiego*, aresztowano niejakiego Degena, syna jenerała rosyjskiego, dalej akademików Kistiakiewicza i Marszyńskiego, pochodzących z Rosji, oraz członka wydziału tutejszego stowarzyszenia „Proświta“ nazwiskiem Skorodyńskiego. Zarazem wspomniane pismo dodaje, że sprawa aresztowanych Iw. Franka i towarzyszy nie ma nic wspólnego ze sprawą aresztowanych niedawno pp. Wysłoucha i towarzyszy. Śledztwo w pierwszej sprawie prowadzi radzca sądu karnego p. Majewski, zaś śledztwo w sprawie drugiej radzca Duniewicz.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

Z dniem 15 b. m. otwartem zostało w naszem mieście, tak jak to istnieje od dawna we wszystkich większych miastach, biuro miejskie kolei Karola Ludwika, czem uczyniono zadość wielostronnym żądaniom i potrzebie podróżującej publiczności.

Biuro to, pozostające pod bezpośrednim nadzorem dyrekcji we Lwowie, załatwiać będzie następujące sprawy:

1) Sprzedaż zwykłych biletów do wszystkich pociągów kolei Karola Ludwika tak do stacji tejże jako też do stacyj kolei sąsiednich po za Przemyślem, Tarnowem, Podgórzem-Płaszowem i Krakowem leżących.

2) Sprzedaż biletów powrotnych.

3) Przyjmowanie zamówień na bilety okrężne,

4) Przyjmowanie i ekspedycję pakunków do wszystkich pociągów kolei Karola Ludwika.

5) Udzielanie wyjaśnień we wszelkich sprawach taryfowych i transportowych.

6) Sprzedaż taryf obowiązujących.

Odnośnie do sprzedaży biletów i przyjmowania pakunków dodaje się, że bilety te według życzenia podróżnych nietylko na ten sam dzień, lecz także i na dzień następny wydawane będą i to po cenie zwykłej, jak przy kasie na dworcu kolejowym.

Również przyjmuje się także i pakunki do pociągów przez podróżnych oznaczonych.

Oprócz zwyczajnej opłaty kolejowej za transport pakunków, pobiera się nadto nieznaczna kwota za dostawienie pakunku na dworzec.

Biuro miejskie obowiązane jest oprócz przyjmowania zamówień na bilety okrężne, dać także na każde żądanie wyjaśnienia co do najlepszych połączeń pociągów, jakoteż wskazać podróżnym najkrótszą względnie najtańszą rutę; a przytem dać także do przejrzenia odnośne podręczniki.

W skutek tego daną jest najszerszym kołom publiczności sposobność poznać rzeczywiste dotychczas mało znane korzyści, pochodzące z zaprowadzenia zniżonych cen jazdy za biletami okrężnymi.

Biuro to znajduje się przy placu Marjackim „hotel Żorża“ i jest otwarte w dnie powszednie od 8—12 w południe i od 2—6 wieczorem, zaś w niedziele i święta od 8—12 w południe.

„Lutnia“. Trzydziestu członków lwowskiego stowarzyszenia „Lutnia“ wybiera się w połowie września do Warszawy celem wystąpienia tam w szeregu koncertów. Lutnistom lwowskim — jak piszą dzienniki warszawskie — gotuje gród syreni serdeczne przyjęcie.

Zmarli Alfred Sas Żukotyński, emer. adjunkt sądowy, zmarł w Głogowie w 63 roku życia.

W Szczawnicy zmarła Helena z Babireckich Smoleńska, żona lekarza.

W Woli Justowskiej zmarła Stanisława z Rostajów Westwalewicz.

Marja Latscher, żona oficjała kraj. dyrekcji skarbu, zmarła w Kołomyi przeżywszy lat 27.

Józef Wiktor Wilt, rotmistrz 1. pułku dragonów obrony krajowej, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 58.

Katarzyna Ułan, żona woźnego c. k. sądu, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 37.

Romuald Świżyński, honwed z r. 1848, zmarł w Krakowie w 61 roku życia.

Dowcip cesarza. Wiedeńska *Presse* pisze, że cesarz Wilhelm II, wracając z swej podróży do Lofoddów, spostrzegł stado bocianów. Ktoś z obecnych zawołał: „Ah! bociany, gdzie one też lecą?“ — „Może do Berlina — rzekł cesarz, śmiejąc się — oby tylko nie było między niemi n a d w o r n e g o d o s t a w c y!“

Alfons Damala, artysta dramatyczny, małżonek Sary Bernhardt, zmarł w Paryżu skutkiem rozstroju nerwowego i nadużycia morfiny.

Pensje urzędników pocztowych w Królestwie, podobnie jak w całej Rosji zachodniej, zostały podwyższone; nie mniej zwiększono liczbę listonoszów i pocztyljonów.

Cholera. W Mezopotamji, w Azji Mniejszej nad Eufratem, szerzy się cholera w sposób gwałtowny. Podają, że dziennie umiera tam przeszło 80 ludzi.

Myś. Z pod Czarnohory donoszą: W rewirze kameralnym Jawornik, pomocnik leśny, Z. Pakaszewski, idąc ze strażnikiem Nykołą Skryblakiem-Płajem z Połoniny Stajki, spotkali niedźwiedzia, którego dwoma celnemi strzałami udało się im powalić.

Jest to już drugi niedźwiedź ubity b. r. w tych lasach.

Z podróży ks. biskupa Puzyny. Z Złoczowa nam piszą:

Ks. biskup Puzyna, objeżdżający teraz dyecezją, po drodze ze Lwowa do Gołogór wysiadł na dworcu w Kniażu. Tutaj powitała go reprezentacja gminy Kniaża, a mianowicie p. Augustynowicz, hr. Olizar, p. Starosta złoczowski, dziekan ks. Kuryś, kanonik ks. Stachów ze Złoczowa i wiele innych osób.

Z dworca, otoczony liczną banderją, przybył ks. biskup do bramy tryumfalnej w Kniażu, gdzie go oczekiwała licznie zgromadzona ludność, miejscowy proboszcz z procesją, oraz inspektor szkolny p. Sąsiedzki i nauczyciele z dziećmi. Stąd, przy odgłosie dzwonów i strzałów moździerzowych, przybył dostojny pasterz do cerkwi, pouczał zgromadzonych o zgodzie, jedności i miłości chrześcijańskiej. Po udzielonem błogosławieństwie został ks. biskup odprowadzony do dworu, którego właściciel z gościnnością staropolską podejmował dostojnego Gościa. Ks. biskup zabawił tu krótki czas i odjechał otoczony banderją do Lackiego.

Ludność była w świątecznych strojach i czuła się bardzo uszczęśliwioną, że ks. biskup raczył udzielić jej swego błogosławieństwa.

Chaty i ulice były ozdobione drzewami i narodowemi flagami.

Pięćdziesięcioletni jubileusz obchodzi dziś sztuka fotograficzna, bo oto był to dzień 19 sierpnia 1839, w którym paryska akademja umiejętności przez usta swojego członka, sławnego Arago, ogłosiła światu wynalazek malarza Daguerre'a utrwalania na srebrnych płytach obrazów świetlanych w *camera obscura.* Metoda Daguerre'a, kosztowna i w praktyce niefortunna, poszła prawie zupełnie w niepamięć, a dagnerotypy należą dziś do białych kruków i jeżeli znajdują się jeszcze w zbiorach lub u osób prywatnych, to wymownie świadczą te niedałe, zblakowane odbicia jak olbrzymio od tej pory rozwinęła się sztuka fotograficzna. Lecz nie pierwszy wynalazca Daguerre lecz dopiero Anglik, Fox Talbot, wyszukał sposób chwytania na stósownie ku temu przyrządzony papier odbić świetlnych i nazwał to „Kalotypią“. Metoda tego wynalazcy, krom mnogich ulepszeń, utrzymała się dotąd, chociaż Niepce w r. 1847, Arches w r. 1851, a wreszcie Maddox w r. 1871 zmienili o wiele początkową metodę angielską, wprowadzając w używanie rozmaite preparata chemiczne, celem łatwiejszego i stalszego utrwalania odbić świetlanych. Z kolei używano ku temu: kwasu galasowego na albuminie i papierze, żelaznego witryolu na kollodjum, pyrogalasowego kwasu na kollodjum i na żelatynie i doświadczono w końcu, że najczulszą podstawą do zdjęć fotograficznych jest żelatyna. Z rozwojem swoim sztuka fotograficzna stawała się coraz tańszą i przystępniejszą przeto dla ogółu, kiedy bowiem pierwsze daguerotypie płacono za sztukę po dukacie, dziś fotografie *á la minute* nie kosztują drożej jak ćwierć guldena.

Polski Herkules. We Lwowie bawił tego lata czas niejaki cyrkowy Herkules, Karol Abs, rodem Hanowerczyk, który wyzywał najsilniejszych ludzi nadpełtwiańskiej stolicy do zmierzenia się z nim w zapasach. Stawało kilku, żądnych nagrody 200 zł. za pokonanie cyrkowego atlety, ale wszyscy sromotnie p. Absowi ulegli. Widocznie silnych ludzi nam brak.

Inaczej spisała się Warszawa. Tam występuje teraz w cyrku atleta Rasso, który ma sobie podobno p. Absa za... bajbardzo. Otóż ten Rasso wezwał siłaczy warszawskich do walki. Stanął niejaki p. Władysław Gumiński, który George'a Rassa za trzeciem starciem powalił na kolana.

Cyrk był przepełniony, a jaki powstał hałas, jakie podniecenie z powodu tryumfu krajowego siłacza — tego dzienniki miejscowe nawet nie silą się opisać, dodając: tego opisać niepodobna!

Z Zakopanego nam piszą pod d. 14 sierpnia: Niezawodnie, iż mało która miejscowość w naszym kraju wzrasta tak szybko jak Zakopane. Napływ gości szukających zdrowia lub odpoczynku, z każdym rokiem przybiera coraz większe rozmiary, a sezon obecny jest tak świetny, iż podobnie licznego zebrania może pozazdrościć Zakopanemu niejeden zakład kąpielowy zagranicą.

Atrakcją tutaj główną powietrze i góry a nadto dwa zakłady hydropatyczne, które licznych ściągają chorych. Z tych wszystkich powodów Zakopane ma wielką przyszłość, ale trzeba i wygód więcej i porządku więcej. Jest nadzieja, iż wkrótce i tym wymogom stanie się zadość zwłaszcza, iż Zakopane przeszło w ręce takie jak hr. Zamojskiego, jak niemniej, iz stawszy się stacją leczniczo-klimatyczną musi o wygody gości dbać coraz więcej.

Dobrym jest bardzo jeden ustęp statutu tej stacji, upoważniający zarząd, do sproszenia gości bawiących w Zakopanem na wiec, na którym wszystkie skargi, zażalenia, wnioski i życzenia wolno jest gościom wypowiadać. Wiec taki w tym roku odbył się w przeszłym tygodniu, przy bardzo wielkim udziale gości. Na przewodniczącego zaproszono bawiącego tutaj na kuracji posła hr. Władysława Koziebrodzkiego, a na sekretarzy pp. dr. Kastorego i dr. Sokołowskiego.

Skarg, życzeń i wniosków posypało się bardzo wiele a to: w sprawie poczty miejscowej, żebractwa tak natrętnego w Zakopanem, ustawy budowniczej, dróg, kolei do Nowego-Targu, żywności, pomieszkań i t. p. Ostatecznie wiec wybrał komisję złożoną z pp.: rektora Kasparka, dr. Markiewicza, Frylinga, Alfreda Szczepańskiego, posłów Asnyka, Klemensiewicza i Mottego z Poznania, Świerza, Eliasza, ks. Sutora, redaktora *Kurjera Warszawskiego* Olszewskiego, Ciechomskiego i innych celem rozpatrzenia się we wszystkich wnioskach i propozycjach. Komisja zajęła się bezwłocznie poruczoną pracą i uchwaliła cztery petycje do Sejmu, a to: w sprawie ustawy budowniczej dla Zakopanego, budowy dróg, kolei do Nowego Targu i wreszcie w sprawie utworzenia w Zakopanem szkoły kamieniarskiej. Petycje te mają być wniesione do Sejmu na ręce posła nowotargskiego hr. Raczyńskiego.

Balów i koncertów nie brak, a płeć piękna świetnie reprezentowana, i ochoczej młodzieży dużo. Wielki sukces artystyczny i finansowy zdobył teatr amatorski na korzyść uczniów tutejszych szkół przemysłowych, urządzony przez panię Gnoińską z Warszawy. Grano dwie komedyjki: „Fortepian Berty“ i „Stryj przyjechał“, a grano je z współudziałem artystów teatrów warszawskich pp. Tatarkiewicza, Galasiewicza i Wolskiego. Obydwie sztuczki wypadły świetnie, oklaskom nie było końca, a panie T. i P., oraz panny W. i M. święciły tryumf, mimo, że musiały się mierzyć z pierwszorzędnemi siłami sceny warszawskiej. A oprócz oklasków najlepszą nagrodą dla nich był rezultat kasy: 600 zł., które dla biednych uczniów zyskane zostały. Takiej sumy w Zakopanem jeszcze nigdy nie osiągnięto.

Czas śliczny ciągle, — to też wycieczki do Kościelska i Morskiego oka, nieustanne. Należałoby jednak, aby Towarzystwo tatrzańskie działalność swoję zaznaczało trochę więcej... Niech bierze za wzór, ile Węgrzy po drugiej stronie Tatr robią!

Lista malarzy polskich, nagrodzonych na wystawie powszechnej w Paryżu, po potwierdzeniu przez komitet sekcyjny, została rozesłaną laureatom. Oto szczegółowy wyciąg wykazu: Medal honorowy otrzymał Józef Chełmoński za obraz p. t. „Powrót z odpustu“. Medal złoty klasy I. otrzymał Wacław Szymanowski za „Kłótnię Huculów“. Medale złote klasy II. otrzymali Leopold Horowitz za „Portrety“, oraz Józef Pankiewicz za „Targ za Żelazną Bramą“. Medal złoty klasy III. otrzymał Teodor Aksentowicz za „Portrety“ pastelowe. Odznaczenie honorowe otrzymał Wojciech Gerson za „Dwór Kazimierza Sprawiedliwego“. Lista ma być podobno uzupełnioną nowemi nazwiskami na najbliższem posiedzeniu komitetu sekcji artystycznej.

Wiejski Romeo. We wsi Stanowcach na Bukowinie zakochał się parobek Piotr Antonasz w Marji Koblenc, córce kolonisty niemieckiego z tej wsi. Rodzice Antonasza, zamożni włościanie, nie chcieli nic słyszeć o małżeństwie ich syna z Niemką i robili wszelkie możliwe przeszkody. Mimo to jednak postanowił Piotra wytrwać w swej miłości i poślubić Koblencównę. Wesele naznaczone było na dzień 13 sierpnia, i wynajęto na ten cel chałupę na wsi. Gdy

HYPNOTYZM

w obec kodeksu.

Najnowsze doświadczenia hypnotyczne odbywane bezustannie we Francji i zdumiewające ich wyniki zwróciły na siebie uwagę tych nawet sceptyków, którzy wszelkie objawy magnetyzmu i somnabulizmu nazywali uparcie szarlatanerją.

Nazwiska ludzi poświęcających się studjom nad tajemniczemi siłami ducha ludzkiego, wielotomowe dzieła, specjalne czasopisma notujące każdy świeży objaw, każde odkrycie na tem nieznanem dotąd polu, wreszcie sama praktyka życiowa doprowadziła do wniosku, że są rzeczy, o których nie śniło się nie tylko zwyczajnym zjadaczom chleba, ale nawet wielkim myślicielom...

Jakkolwiek je nazwiemy, czy cudami, czy niewytłomaczonemi zjawiskami, czy nawet przejawami chorobliwej natury, jak chcą niektórzy, istota rzeczy pozostaje niezmienna. Mamy do czynienia z czemś, czego nie rozumiemy, czego ani obliczyć, ani zmierzyć, ani zważyć nie ma sposobu, co jednak istnieje i przybiera zatrważające rozmiary. Z owem x, z ową nieznaną wielkością liczyć się więc należy...

Groza owładnęła przedewszystkiem świat prawniczy. Tam gdzie indywidualna wola przyjęta jest za podstawę wszystkich działań człowieka, nie ma miejsca dla twierdzenia, że z woli tej można zrobić narzędzie obcych zamiarów. Powiedzieć prawnikowi, że zarówno ów bogacz, który zapisał rejentalnie znaczny majątek swemu przyjacielowi, jak i ten zbrodniarz, wysłuchujący z najzimniejszą krwią werdyktu, skazującego go za zbrodnię w celu rabunku, że obaj ci ludzie jakoteż wielu innych, władających pozornie całym zasobem sił fizycznych i umysłowych, są tylko maszynami, wykonywującemi z matematyczną dokładnością obce rozkazy — powiedzieć i dowieść mu tego, znaczy podważyć fundamenty całej jego wiedzy, a na wspaniałym gmachu nauki prawa, wyryć niezatartemi głoski: *not to be...*

A jednak są fakty, których milczeniem zabić niepodobna. Pogardzane, ośmieszone, zepchnięte na ostatni stopień blagi i oszustwa, występują na plan pierwszy, drażniąc tajemnicą i podniecając cudownością.

Minął czas ignorowania ich, i obecnie uczeni prawnicy zachodu, zamiast odżegnywania, zabrali się wespół z lekarzami do gruntownej analizy hypnotyzmu.

Przejawy jego są jak wiadomo bardzo rozmaite. Osoba uśpiona zapada w stan kataleptyczny, przejawiający się zesztywnieniem członków, w długotrwały letarg, wreszcie w stan somnambuliczny, najmniej wyjaśniony a najwięcej przedstawiający interesu. W tym stanie zahypnotyzowany posiada nadzwyczajną, wprost zdumiewającą wrażliwość zmysłów, szczególniej zaś wzroku i słuchu i najłatwiej poddaje się żądaniom hypnotyzera, czyli t. z. suggestji. Słowo hypnotyzera wyradza w wyobraźni uśpionego obrazy, nie mające żadnej realnej podstawy.

Widzieliśmy, jak w swoim czasie Donato wmawiał w medjum, że kartofel jest ananasem, a bibuła tortem i jak uśpiony delektował się urojonemi przysmakami. Tu zaliczyć trzeba całą grupę bardziej jeszcze skomplikowanych objawów.

„Bierzemy — opowiada Gilles de la Tourette [1]) — dziesięć arkuszy białego papieru, tak jednakowych, że dla odróżnienia czynimy na jednym z nich maleńki, zaledwie dostrzegalny punkcik. Następnie wskazując arkusz ten zahypnotyzowanemu C., powiadamy: „jest to portret pana P., poznasz go po obudzeniu.“ Mięszamy arkusze i budzimy C. Nie myli się nigdy: wśród dziesięciu arkuszy zawsze znajdzie ten, który dla niego przedstawia portret P. Przypatruje mu się, cieszy, „że tak dobrze uchwycone podobieństwo i wreszcie prosi o podarowanie go.“ Co dziwniejsza, że omamienie to trwa bardzo długo. W Salpétrière w oddziale Charcota jest histeryczka, która ma całą kolekcję takich portretów, a w chwilach wolnych bawi się oglądaniem białego papieru, widząc na każdym arkuszu coś nowego. Gdy raz podsunięto jej pryzmat przed oczy, zawołała z radością: „Patrzcie, teraz widzę dwa obrazy!“ Dochodzi więc do uplastycznienia, objektywizacji złudzeń zmysłowych.

Doświadczenie wykazało, że objawy takie można wywołać i w negatywnem znaczeniu t. j., że można znieczulić zmysły w ten sposób, że dana osoba nie widzi osób, rzeczy, które się koło niej znajdują. Ciekawy bardzo wypadek tego rodzaju opowiadają Binet i Féré [2]). Uśpionemu sztucznie p. Z. wmawiają, że koło łóżka jego, oprócz doktora nie ma nikogo więcej, rzeczywiście jednak na drugiem krześle zasiadł p. F. Po obudzeniu Z., doktor zaczyna z nim rozmowę o znajomych i między innymi o obecnym F. Z. dziwi się, że go już tak dawno nie widział, skarży się na niepamięć ludzką itd. F. tymczasem przechadza się po pokoju, staje przed Z. ale ten go nie widzi i nie słyszy. Wówczas doktor wskazuje Z. leżący na stole kapelusz, prosząc żeby zwrócił na niego uwagę. Zahypnotyzowany blednie i drży ze strachu, bo widzi niepojęte rzeczy. Kapelusz zawisa w powietrzu, zakreśla koło, wreszcie wraca na swoje miejsce. Na rozkaz doktora wszystkie meble zaczynają przesuwać się po pokoju, przewracają się i powstają same. Z. szczęka zębami, twierdzi, że to czary, powiada iż zna przecie prawa fizyczne a przyczyny ruchów tych odgadnąć nie może, nie widząc F., który włożył kapelusz na głowę, kłaniał się nim, robił rozmaite ewolucje z meblami.

Wreszcie doktor powiada Z., żeby wyszedł na kurytarz. Posłuszny, zbliża się do drzwi, ale napotyka na niewidzialną przeszkodę, która nie pozwala mu wziąć za klamkę. Próbuje raz, drugi, ale niewidzialny F odpycha go znowu. Tu przestrach biedaka nie ma granic; wzruszenie jest tak silne, że napewne dostałby konwulsji, gdyby nie powtórne zahypnotyzowanie i powrót do normalnego stanu...

Do omamień zmysłowych zaliczyć należy i omamienia pamięci. Na rozkaz hypnotyzera medjum zapomina o wszystkiem co widziało lub słyszało, albo też odwrotnie pamięta najdokładniej rzeczy, które nigdy miejsca nie miały. Liégeois [3]) do takiego stanu doprowadził panią R., że ta nie umiała odpowiedzieć, czy jest mężczyzną, czy kobietą, jak się nazywa, ile ma lat, słowem, w mózgu jej otwarła się bezdenna próżnia, a oczy przybrały zupełnie idjotyczny wyraz.

Takie i tym podobne fakta nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że osoba sztucznie uspiona, oddana jest na łaskę i niełaskę hypnotyzera; że ten niejednokrotnie korzysta ze swej władzy, że nadużywa jej w celach niezgodnych z kodeksem mieliśmy już liczne dowody, a niebezpieczeństwo to jest coraz groźniejsze w obec mody hypnotyzowania, panującej obecnie w Europie.

Osoba zahypnotyzowana może być albo objektem przestępstwa, albo też środkiem do spełnienia zbrodni. Młode kobiety padały przeważnie ofiarą swych magnetyzerów, jako objekty erotyczno-płciowych przewinień; mniej słyszano dotąd o bezpośrednich zamachach na prawa majątkowe chociaż możliwość przeprowadzenia tego rodzaju dążeń, wcale nie jest wykluczona. Zresztą fakta takie unikają starannie światła dziennego, a trzymane w najściślejszej tajemnicy w interesie stron obu, z rzadka tylko dochodzą do wiadomości ogółu.

Daleko szczegółowiej opracowany jest dział traktujący o używaniu medjów jako maszyn działających w myśl poruszającego je a niewidzialnego motoru. Tu w całej grozie występuje ta straszna potęga, której nic oprzeć się nie zdoła. Dość powiedzieć, że jeden tylko badacz zdołał wywołać u zahypnotyzowanych sposobem sugestji, cały szereg następujących przestępstw: fałszywe oskarżenie, oszustwo, otrucie, zabójstwo przez zastrzelenie, sfałszowanie podpisu, a nawet sporządzenie rejentalnego aktu, szkodzącego prawom zeznającego.

Z masy rozlicznych przykładów przytaczamy parę ciekawszych, opowiedzianych przez Bernheima i Gilles de la Tourette.

(Dok. nast.)

[1]) „L'hypnotisme et les états analogues au point de vue medico-légal.“

[2]) „Le magnetisme animal.“

[3]) „De la suggestion hypnotique dans ses rapports avec le droit civil et le droit criminel.“

się już goście weselni zebrali i cały orszak miał się udać do cerkwi, wpadli do cerkwi rodzice Antonasza i poczęli ostatniemi słowy lżyć syna i jego narzeczoną. Wtedy zirytowany Piotr wziął za rękę swą narzeczonę, poszedł z nią na środek izby i powiedziawszy jej „Lublu tebe do smerty“, poderznął sobie gardło. Obecni rzucili się ku niemu na ratunek, lecz było już za późno i biedny Piotr po kilku minutach życie zakończył.

W rozmowie.

— Chciałbym się koniecznie poznać z sędzią Z.
— To bardzo łatwo.
— Jak.
— Ukradnij co.

Korespondencja redakcji. *Panu L. E. W. we Lwowie.* Ernest Buława to pseudonym Władysława Tarnowskiego, autora już zmarłego. — Jerzy Myriel, jak to już parę razy w odpowiedziach na liczne zapytania zaznaczyliśmy, to pseudonym jednego z najznakomitszych naszych współczesnych autorów dramatycznych, pracujących w Warszawie, który obecnie przerzucił się na pole powieściopisarskie. Do tego określenia ograniczyć się musimy,, gdyż nie mamy upoważnienia do odsłonięcia nazwiska autora.

Literatura i Sztuka.

* **„Sylwan“**, organ gal. Tow. leśnego w zeszycie sierpniowym podaje: Zaproszenie na VII. Walne Zgromadzenie i program tego zgromadzenia. H. Strzelecki (z portretem). M. Małaczyński: O ulgach podatkowych z powodu klęsk elementarnych w gospodarstwie leśnem. H. St.: O czyszczeniu młodników. G. Lettner: O gospodarce leśnej w tatrzańskich lasach dóbr Czarnego Dunajca. Trwałość jednakowo impregnowanych progów kolejowych dębowych i bukowych. W. Szybiński: Clorofil czyli zieleń listka (Dokończenie). Korespondencje: Wesoła 24. lipca 1889. Protokół obrad z posiedzenia Wydziału galic. Tow. leśnego d. 22. czerwca 1889. Wiadomości bieżące. IV. Wykaz składek na fundację styp. im. H. Strzeleckiego. Nowe książki. Nowi członkowie czynni. Nekrologi: Zygmunt Zuker, Emil Skowroński. Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Dla czego straszy się piekłem w Ameryce** wypowiedział niedawno temu wstępny artykuł dziennika *Sionx City Journal.* Oto stoi w nim:

„Piekło jest najniemożebniejszem miejscem, z odkrytych miejsc przez astronomów, a nie może być większej obelgi, jak zapraszać kogoś do piekła. Bo cóż może być bardziej nieprzyjemnego, jak przez nieskończoną wieczność śledzieć nad ogniem i piec się żywcem. Starajcie się więc być lepszymi i uczciwszymi, aby uniknąć zesłania was do piekła, nasi mili czytelnicy i — wcześnie odnawiajcie prenumeratę“.

— **Światło elektryczne i hygiena.** W jednym z większych zakładów bankowych zaprowadzono przed dwoma laty oświetlenie elektryczne. Obecnie okazało się, że od tego czasu urzędnicy mniej chorują, tak iż na każdego z urzędników wypada rocznie o dwa dni opuszczonych z powodu choroby mniej, niż dawniej. Dla zakładu, w którym zajętych jest wielu urzędników, przedstawia to oszczędność ośmiu urzędników a więc znacznie mniejszy wydatek. Koszta oświetlenia elektrycznego, które pierwotnie są wyższe, niż przy gazie, są w skutek tego w rzeczywistości mniejszemi, pomijając już to, że urzędnicy w znacznie korzystniejszych stosunkach atmosferycznych lepiej pracują.

— **Proces wytoczony Boulangerowi** wykrył i jaskrawo odmalował sylwetki przyjaciół i przyjaciółek jenerała z pierwszych chwil jego karjery, kiedy to na liście jego „najserdeczniejszych“ nie figurowali jeszcze ligitymiści i imperjaliści. Jeneralny prokurator republiki nie szczędził barw, aby przedstawić senatowi tych awanturników i awanturnic, którzy pracowali w reklamie dla Boulangera lub byli przez niego używani w celach agitacyjnych.

Za prawdziwość opisu tych osób pozostawiwszy oczywiście odpowiedzialność jeneralnemu prokuratorowi, i tem poprzedzamy przegląd tych przyjaciół Boulangera.

Szereg ich rozpoczyna Buret, szantażysta i rycerz przemysłu conajmniej podejrzanego. Należy on do najdawniejszych reżyserów popularności ex-jenerała. Serdecznej przyjaźni człowieka tego, o którym niezmiernie oględny prokurator mówi, że należy do rzędu ludzi moralności zagadkowej, których sama znajomość kompromituje, wypiera się obecnie Boulanger, autentyczna jednak korespondencja ex-jenerała z tym panem, osadzonym trzykrotnie w więzieniu za oszustwo, dowodzi, że był on jego ajentem i korespondentem, że miał zadanie kompromitowania naczelnika cywilnego rządu w Tunisie, Cambona, w epoce, gdy Boulanger stojąc na czele kolumny wojsk ekspedycyjnych, dobijał się o powierzenie sobie także cywilnej administracji. Boulanger pragnie się obecnie wyprzeć tych listów, twierdząc, że Buret sprzedał rządowi fabrykaty. Niestety, listy pisane są na własnym Boulangera papierze, koperty zaś noszą marki i stemple tunezyjskiej poczty. Buret nadto miał zadanie rozpowszechnienia fotografji Boulangera, który dbał o tę reklamę tak bardzo, że dyrektora drukarni wojskowej, Baudouina, wydalił ze stanowiska za to, że nie chciał rozsyłać pakietów jego fotografji pod oficjalną opaską. O czułości stosunków Boulangera z Buretem świadczy ton listów odczytywanych przez prokuratora i zeznanie barona Reinacha, że ci przyjaciele „tykali“ się.

Obok niego stoi godnie pani Pourpe, separatka i eksnauczycielka, o której dla określenia właściwego zajęcia mówi prokurator, że utrzymywała na prowincji pensjonaty młodych kobiet; pod pozorem zaś pisywania korespondencyj dla dzienników paryskich objeżdżała kraj w celach werbunku pupilek. Godna ta i od wielu lat bardzo zażyła przyjaciółka godnego eksjenerała, przyłapana na procederze, dostała się do więzienia św. Łazarza, gdzie odwiedzał ją i wpływami uratował dostojny aspirant dyktatury, wraz z dwomu również uwięzionymi szantażystami: Oliviera i Barea, którzy stali się wodzami kamelotów, tj. przybocznych pretorjanów szanownego eksjenerała. Ta pani Pourpe po uwolnieniu od św. Łazarza jeździła z jenerałem do Tunisu i tam pod pozorem studjowania obyczajów prowadziła dalej swój dawny proceder, wysyłając młode a lekkomyślne kobiety do Francji. Powróciwszy z jenerałem do kraju, zacna pani narobiła długów i jenerał (zostawszy ministrem wojny) zapłacił za nią 15.000 fr. z funduszów dyspozycyjnych. Na wszystko to prokurator złożył dowody.

W dalszym szeregu przyjaciół Boulangera i promotorów zasad „uczciwej“ republiki przedstawiają się takie figury, jak ktoś każący się nazywać hr. de Breuil lub też hr. d'Epernon, który zajmował się pisywaniem bulanżerowskich bezimiennych broszur i za każdą brał po 250 fr. W aktach osobistych tego pana znajdujących się w prefekturze policji, wyrazy *escroc* i *souténeur* powtarzają się co chwila.

Należał do nich jakiś Cathoire, skazany obecnie na pięć lat więzienia za grube oszustwo, a którego Boulanger protegował na rządową posadę.

Dalej jakiś Pech de Cadel, ekskapitan, autor broszury „La verité sur le général Boulanger“, skazany obecnie na rok więzienia za obrazę moralności publicznej. Ten pan wytoczył był Boulangerowi proces o oszustwo, ale hojnie zapłacony skargę cofnął.

Foucault de Mondion zajmuje dość wybitne stanowisko w rzędzie przyjaciół i ajentów Boulangera; onto bowiem wydał mu ów słynny kwit na 32.000 fr. użytych z funduszów dyspozycyjnych ministerstwa wojny na szpiegowanie w Prusiech i Belgji, — kwit oczywiście dany z grzeczności i za stosownem wynagrodzeniem. Ten pan Mondion był nauczycielem domowym u ks. Caraman-Chimay w Belgji. Wydalony, związał się z jakąś panią Meignen i wspólnie założyli dziennik *Le Syndicat*, oraz utrzymywali meblowane pokoje. Ponieważ jednak przytem pani ta zajmowała się innem jeszcze rzemiosłem, przeto złapana przez policję, osadzoną została w areszcie; następnie wydalona z kraju osiadła w Berlinie i była tam korespondentką Boulangera, a pan Mondion był ajentem jego w Paryżu.

Na tem przerywamy długi jeszcze szereg przyjaciół Boulangera oraz pomijamy sylwetki Rocheforta, Dillona, Laguerre'a i Vergoina, jako dostatecznie znanych z publicznej działalności.

— **Zgon poety.** Dnia 12 lutego b. r. zamieściły dzienniki czeskie wiadomość, że słynny poeta czeski Emanuel Bozdiech, który odznaczył się szczególnie na niwie dramatycznej znikł bez śladu. Do tego czasu zwłok poety nie odnaleziono. W obec prawa Bozdiech jeszcze żyje, ale najbliżsi jego nie mają wątpliwości, że poeta sam sobie życie odebrał.

Najlepszy przyjaciel Bozdiecha, artysta teatru praskiego p. Jerzy Bittner, ten sam, który walczył w szeregach polskich w r. 1863, zamieszcza w *Politik* praskiej następujące o Bozdiechu wspomnienie:

Rozmawiałem — pisze p. Bittner — po raz ostatni z Bozdiechem dnia 20 stycznia. Kiedyśmy się żegnali, rzekł Bozdiech — a były to ostatnie słowa, jakie z ust jego słyszałem:

— Przecież jednak mało warto to życie! Radości, jakich w niem się doznaje, porównać nawet nie można z udręczeniami, które tak bardzo tęsknić każą za grobem...

Bozdiech ścisnął mi rękę — więcej go nigdy nie ujrzałem.

W dniu 12 lutego z przerażeniem wyczytałem w dziennikach wiadomość, że Bozdiech znikł od dwóch dni bez śladu. Pospieszyłem do jego mieszkania. Siostra jego przyjęła mnie w przedpokoju.

— Czy to prawda, co mówią w mieście?

Pytanie to moje było zbyteczne.

Wyraz jej twarzy, czerwone od płaczu oczy, wyraźnie mi mówiły, że się wydarzyło coś strasznego.

— Co się stało — zapytałem — wprowadzony do kuchni.

Siostra Bozdiecha nie mogła zaprosić p. Bittnera do pokoju nieboszczyka, ponieważ po drodze widziałaby go w pokoju pierwszym chora staruszka, matka poety. To też panna Bozdiech wytłómaczyła się:

— Biedna moja matka nic jeszcze nie wie. Stan jej zdrowia nie pozwala mi na wyjawienie jej prawdy, ale serce jej coś przeczuwa, bo jest podejrzliwą i wypytuje się, co znaczą częste teraz u nas odwiedziny przyjaciół mego nieszczęśliwego brata.

I zaczęła opowiadać wypadek cały w tych,' o ile pamiętam słowach:

„Onegdaj (10 lutego) wrócił Emanuel z popołudniowego przedstawienia w teatrze czeskim do domu około godziny 6 wieczorem. Słowa nie powiedziawszy, przeszedł przez pokój matki do swojej sypialni; wyszedł z niej mniej więcej w pół godziny i uważałam że się znów zabiera do odejścia. Lubo od dawna uważałam, że sposób jego życia się zmienił że zdradzał ciągle pewne wzburzenie, nie przyszło mi na myśl zapytać go, dokąd idzie, a nawet okoliczność, że włożył na siebie najstarsze ze swych ubrań, podziałała na mnie — rzecz dziwna a straszna — uspakajająco. Sądziłam, że się udaje na wieczorne przedstawienie do teatru, ale bałam się go zapytać.

„Opuścił mieszkanie bez słowa pożegnania. Matka nasza zdawała się usypiać... Ogarnął mnie jakiś złowrogi, pełen przeczuć strach. Mimowolnym wiedziona popędem, udałam się do jego pokoju. Oczy moje zwróciły się na jego biurko.... Leżał na niem zegarek z łańcuszkiem, pierścionki — na w pół otwarty list i pół arkusza zapisanego papieru... Czytam — było to pożegnanie ze mną i — testament.

„Nie wiem, jak mogłam nie wykrzyknąć z przerażenia. Czułam, że mi tego uczynić nie wolno ze względu na stan zdrowia mej matki. Przez jej też pokój przechodzić musiałam, aby go dogonić i wstrzymać. Nie wiem, jak dostałam się na ulicę. Biegłam co tchu było w piersiach ku teatrowi. Mnóstwo przechodniów zasypywałam zapytaniami, opisywałam im mego brata — wszystko na próżno — nikt go nie widział.

„Wróciłam — matka była sama w mieszkaniu, zaalarmowałam sąsiadów... Ktoś z nich uwiadomił potem policję o tem. Otarłam łzy i cała drżąca przystąpiłam do łoża matki“..

Spazmatyczne łkanie nie pozwoliło siostrze poety mówić dalej.

Byłem tak głęboko wzruszony, że z siebie nie mogłem głosu wydobyć.

„W chwili milczenia usłyszałem niespodzianie donośny głos w sąsiednim pokoju“ — pisze p. Bittner.

Nie uwierzycie, jak smutnie on brzmiał. Odwiedziłem siostrę Bozdiecha nazajutrz po bytności pierwszej u niej. Opowiadała mi właśnie straszną, powyższą scenę, kiedy głucha jej matka zaczęła majaczyć. Sądząc, że szepcze, myślała głośno: „Teraz jestem chorą — doszło do mego ucha — ale doczekam się Emanuela tryumfu. Żeby tylko już był tu...“

Powtarzam — trzeba było być na mojem lub p. Bittnera miejscu, aby odczuć całą grozę tego monologu na pół żywej staruszki, osnutego na tle p r z y s z ł o ś c i syna i wiedzieć, że on jest synem p r z e s z ł o ś c i.

— Pozwoli mi pani przeczytać list i testament? — zapytał Bittner.

Podała mu papiery.

W liście żegna się Bozdiech z siostrą, wzruszającemi słowy dziękuje jej za miłość i troskliwość, których objawami osładzała cierpienia swej matki, prosi siostrę, aby się nadal matką opiekowała i oświadcza, że sam dłużej żyć nie może.

W testamencie, a raczej kodycylu, zaczętym w przeddzień Nowego Roku (31 grudnia 1888), a wykończonym 10 lutego b. r. — stąd wynika, że między „być“ albo „niebyć“ toczyła się w Bozdiechu walka przez 6 tygodni — przekazuje majątek swój siostrze.

Kończył się kodycyl temi słowy: „B u d e - l i m o j e m r t o l a n a l e z e n a, a t' s e m i t e p n y p r o s e k n o u, a p o h r e b c o j e n e j p r o s t s i“. (Jeśli znajdą mego trupa, niech mi przetną tętnice; pogrzeb powinien być jak najprostszy.)

Według opowiadania siostry swej Bozdiech opuścił mieszkanie mniej więcej o pół do 7. W godzinę zaś potem jak się później okazało, widział go pewien urzędnik banku „Slawia“. Był to jego bardzo dobry znajomy, wątpliwości więc zdaje się nie ulegać, że się nie mylił, gdy twierdzi, iż widział, jak Bozdiech szedł tuż nad brzegiem Wełtawy, u stóp góry Belwederu. Szedł wolnym krokiem, głęboko zadumany, cały obielony śniegiem, szedł na ostatnią przechadzkę“....

Część ekonomiczna.

= **Sobotnie posiedzenie ankiety,** obradującej w namiestnictwie w sprawach propinacyjnych, trwało cztery godziny a udział w niem wzięli ci wszyscy członkowie, których wymieniliśmy w onegdajszym numerze.

Omawiano sprawę wydawania przekazów sądowych, upoważniających uprawnionych do podniesienia wynagrodzenia. Przekazywanie to kapitałów indemnizacyjnych odbywać się będzie, jak wiadomo, po myśli postanowień patentu ces. z r. 1853. Chodziło atoli Dyrekcji fund. propinacyjnego o porozumienie się tak z władzami sądowemi jak i z władzami skarbowemi celem obmyślenia jak najkrótszego sposobu postępowania i uniknięcia trudności, jakie mogłyby powstać skutkiem większych wymagań tych władz, a tem samem uprawnieni nie otrzymaliby we właściwym czasie wynagrodzenia. Cel ten, możliwie jak najszybszej wypłaty kapitałów indemnizacyjnych, zostanie, zdaje się, osiągnięty, dzięki wczorajszej konferencji.

Powzięte w powyższych sprawach uchwały, postanowiono zachować w tajemnicy, gdyż nie dotyczą one bezpośrednio uprawnionych, ale toku załatwiania spraw propinacyjnych we władzach sądowych i skarbowych.

= **Z targów zbożowych.** Spokojna postawa targów zbożowych w Anglji, Francji i Belgji, oraz powstrzymanie się tamecznej konsumcji w zakupnie zapasów na zimę, musiało niepomyślnie podziałać na rozwój cen w Austrji. Mimo zatem niższych szacowań zbiorów w Ameryce i szkód, które zeszłotygodniowe deszcze wyrządziły rolnikom w Anglji, ceny nasze stały ciągle powyżej paritaet zagranicznej, a to samo uniemożebniało wszelkie transakcje wywozowe. Ten brak ruchu wywozowego działał przygnębiająco na handel wewnętrzny, gdyż młyny krajowe porobiwszy znaczne zapasy w zeszłym miesiącu, wstrzymały obecnie wszelkie zakupna tem więcej i z tej przyczyny, iż mąka austrjacka, nie idąc na eksport, znachodzi słaby odbyt na targach miejscowych.

Równocześnie zwiększyła się w miarę pozmłocki podaż producentów, a nie idąc w parze z popytem obniżyła ceny. Onegdaj przeto notowano w Wiedniu:

pszenica	na jesień	8·42	—	8·44	zł.
„	„ wiosn.	9·12	—	9·14	„
żyto	„ jesień	6·94	—	6·95	„
„	„ wiosn.	7·35	—	7·37	„
owies	„ jesień	6·58	—	6·60	„
„	„ wiosn.	6·98	—	7·—	„

W ciągu przeto ubiegłego tygodnia pszenica spadła o 35 i 40 ct., żyto o 25 i 27 ct., owies o 20 i 25 ct., wedle terminów odstawy na jesień i wiosnę.

W handlu spirytusowym poprawiło się usposobienie na targu wiedeńskim, gdyż w Hamburgu zapotrzebowano gotowego towaru i odczuwano tam brak dowozów.

W soboty notowano w Wiedniu gotowy spirytus po 14.25 zł.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Z) Świeżo ogłoszony półroczny bilans węgierskiego banku kredytowego, złączonego ściśle z wiedeńskim Zakładem kredytowym, przyjęto na naszej giełdzie bardzo przychylnie i chciano zwyżką w węgierskich kredytach uświetnić to pojawienie się bilansu. Nie udało się to jednak, bo Berlin, który od kilku dni jest bez ustanku bez humoru, również wczoraj stanął w poprzek tej repryzie i odpowiedział na nią rzucając na sprzedaż znaczne partje węgierskich kredytów. Przypisywano to obawom berlińskiej spekulacji przed następstwami zjazdu cesarzy, czego pierwsze objawy miały się uwidocznić w głosach półurzędowego dziennikarstwa rosyjskiego. U nas nie dawano temu wiary, a na poparcie tego domysłu przytaczano okoliczność, iż właśnie zjazd cesarzy przyspieszył w Petersburgu powzięcie postanowienia w sprawie przyjazdu cara do Berlina i przypuszczano, że przyjazd ten, oznaczony obecnie na pierwsze dnie września, wskazuje, że dyplomacja rosyjska liczy się wprawdzie z doniosłem znaczeniem wizyty cesarza Austrji w Berlinie, ale nie przypisuje jej dążności wyłącznie wojennych. Berlin trwał jednak w zgryźliwem usposobieniu a skutkiem tego zamierzona repryza w węgierskich kredytach przemieniła się w cofanie się ich kursów, za czem poszły akcje innych banków a następnie renty państwowe. To wszelako nie przeszkadzało do rozwoju kursu papierów transportowych i przemysłowych, w czem wzięły udział tak kolej Karola Ludwika jak Czerniowiecka.

Dziś słabe kursa paryskie i alarmujące telegramy z Krety źle usposobiły spekulację. Usunęły się więc znów niżej akcje bankowe i niektóre renty, lecz utrzymała się dalej dobra tendencja w wielu akcjach transportowych. Papiery przemysłowe doznały dziś na sobie nietrwałości umizgów fortuny, bo dziś nie utrzymała się w nich wczorajsza repryza, lecz i Alpiny i Pragskie, a dalej Waffeny i Wienerbergi cofnęły się dziś dość znacznie.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt austr.	305·75	305·50
„ węg.	317·75	317·—
anglob.	127·25	127·20
uniony	226·50	226·75
banky.	109·—	108·80
laenderb.	232·80	233.60
ludwiki	192·25	192·25
czerniowieckie	235·10	235·—
renta pap. wsp.	83·70	83·70
„ srebrna	84·75	84·75
austr. złota	109·85	109·80
5% austr.	99·65	99·65
węg. złota	99·70	99·70
5% węg.	94·75	94·70
Ruble	1.23	1.24

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 19 sierpnia. Urodziny Cesarza obchodzono podniośle w całej monarchji nabożeństwami kościelnemi wszystkich wyznań przy udziale władz i licznej publiczności, pobudką ranną wśród odgłosu salw działowych i paradą wojskową wszystkich garnizonów, tudzież wieloma aktami dobroczynności.

W nabożeństwie solennem w kościele św. Szczepana wzięli udział ministrowie: hr. Kalnoky, hr. Taaffe, Gautsch, Zaleski, Schoenborn, naczelnicy władz, burmistrz miasta i kilkutysięczny tłum pobożnych. Nabożeństwo celebrował biskup Angerer, a biskup polowy Grusza odprawił mszę polną w obecności arcyksiążąt Wilhelma i Rainera tudzież całej jeneralicji, wielu obcych attaché wojskowych i niezliczonych tłumów ludności.

Po południu odbył się obiad galowy w pałacu arcybiskupim, na którym sprawiał honory domu biskup Angerer w zastępstwie kardynała Ganglbauera. Na obiedzie tym byli hr. Kalnoky, hr. Taaffe, Prażak, Gautsch, Bacquehem, Zaleski, marszałek Kiński, burmistrz, jeneralicja i inni dostojnicy.

Biskup Angerer wzniósł toast na cześć Monarchy, podczas którego dały armaty obok arsenału ustawione zwykłe salwy.

Budapeszt 19 sierpnia. Z powodu urodzin Cesarza dał prezes ministrów objad galowy i wniósł na nim piękny toast na cześć Cesarza, i domu cesarskiego. Toastu tego wysłuchano stojąc i wniesiono entuzjastyczne „Eljen.“

Bayreuth 19 sierpnia. Podczas wczorajszej uczty dworskiej wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć Cesarza austrjackiego, a muzyka zaintonowała hymn austrjacki.

Rzym 19 sierpnia. Papież przyjmował w dniu św. Joachima, jako dniu swych imienin, kardynałów i prałatów, które mu swe życzenia złożyli. — Papież podał im dosłowny tekt ostatniej encykliki, polecającej czcić św. Józefa i modlić się z powodu trudności obecnego położenia.

Sofja 19 sierpnia. Z powodu urodzin Cesarza austrjackiego celebrował wczoraj arcybiskup Menini z Filipopolu uroczyste nabożeństwo w kościele katolickim. Na nabożeństwie tem byli członkowi austrjackiego konsulatu, ministrowie i wielu wyższych dostojników. Po nabożeństwie odbyło się w konsulacie przyjęcie kolonji austrjackiej i ciała dyplomatycznego. Przybył także Stambułow.

Wieczorem urządziła kolonja austrjacka bankiet.

Paryż 19 sierpnia. Przybyło tu 13.000 merów z prowincji na bankiet urządzony dla nich przez gminę miasta Paryża.

Aktor Damala, mąż Sary Bernhardt, umarł skutkiem choroby mózgowej.

Bukareszt 19 sierpnia. Z powodu urodzin Cesarza odbyło się uroczyste nabożeństwo w tutejszej kaplicy katolickiej. Obecnim byli na nim członkowie poselstwa austrjackiego, w zastępstwie króla minister spraw zagranicznych, i naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Potem przyjmował reprezentant austrjacki gratulacje. Król z następcą tronu przybyli dziś rano do Sinai. Król zamieszka na resztę sezonu w zamku Pelech.

Paryż 19 sierpnia. Podczas bankietu 13.000 merów powiedział Carnot, że dzisiejsza uroczystość jest manifestacją narodowej solidarności, a goście mogą skonstatować, że republika pozwoliła Francji zająć swe dawne stanowisko w świecie, zapewnić jej niezawisłość i przygotować postęp, który każda pracowita demokracja musi mieć na oku.

Mowę swą zakończył Carnot zapewnieniem, że republika potrafi zagoić rany spowodowane nieszczęsnemi rozdwojeniami.

Tryjest 19 sierpnia. Na bankiecie wczorajszem wzniósł kierownik tutejszego Namiestnictwa toast na cześć Cesarza i podniósł w nim, że Tryjestyńczycy kochają i czczą swego Cesarza, i wszyscy mieszkańcy Tryjestu, czy to Włosi, czy Słoweńcy, czy Niemcy, czy inni, współzawodniczą ze sobą w miłości i uwielbieniu dla Cesarza.

We wszystkich warstwach ludności spotykamy szczere przywiązanie do Cesarza i jego dynastji. Wszyscy przepełnieni są dlań wdzięcznością i wielbią jego mądrość i zaparcie się, tudzież troskliwość o dobro ludów.

To jest rzeczywisty stan rzeczy, a zmienić go nie mogą przemijające zjawiska, iż kilku działaniem swem tu i za granicą starają się rzucić cień na Tryjest. Usiłowaniom ich jednak zadaje kłam pięciowiekowa historja i dzisiejszy entuzjazm ludności.

Zgromadzeni wznieśli po tym toaście trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza.

Burmistrz Buzzoni wzniósł potem toast na cześć Cesarza i rodziny cesarskiej, która od swej głowy przejęła tradycję szlachetności, uprzejmości i wspaniałomyślności i w nieszczęściu, jakie dom cesarski nawiedziło, otacza Cesarza swą tkliwą miłością i umożliwia mu w tem czerpać nowych sił do podziwienia godnego spełniania swych obowiązków.

Zebrani wznieśli trzykrotne „Eviva“.

Rzym 19 sierpnia. W najnowszej encyklice „*Quamquam plurimis*“ zastanawia się Papież nad położeniem Kościoła, przeciw któremu nie ustają występować jego nieprzyjaciele, jak również przeciw wierze i Ojcu Ś — Papież zaleca modły do ś. Józefa, jako do patrona robotników, którzy od tego świętego powinni się uczyć, jak mają ulegać prawom pracy. Papież przepisuje pewne modlitwy do tego Świętego.

Rzym 19 sierpnia. Wczoraj o godzinie 11 wieczór podczas produkcji muzycznej na placu Colonna rzucił ktoś z ulicy Impresas (za izbą deputowanych) bombę między zebraną ludność. Żandarm uchwycił bombę i został pokaleczony, oprócz tego ranną jest jedna kobieta i dziecko. Między zebranymi powstała krótkotrwająca panika. Wkrótce jednak uspokojono się i muzyka grała dalej.

Rzym 19 sierpnia. W sprawie rzucenia bomb przedsiębrała policja rewizje domowe. O powodach tego zamachu krążą rozmaite pogłoski. Ogółem sześć osób odniosło rany.

Bayreuth 19 sierpnia. Niemiecka para cesarska i książę rejent byli wczoraj obecni na przedstawieniu „Parsifala.“ Wypadło ono świetnie. Po przedstawieniu było miasto świetnie illuminowane.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Na wiadomość, że pożądane leki Piotra Krokiewicza aptekarza w Krakowie znajdują się na składzie u Pana Karczewskiego przy ulicy Gródeckiej we Lwowie, w składzie jego materjałów aptecznych, powziałam myśl w końcu ratować swoje zdrowie nadwątlony. Mając cennik i spis leków pana Krokiewicza, nabyłam wreszcie u pana Karczewskiego leki na piersi, jak ziółka i syróp loretański itp. oraz dla mej kuzynki facynę na blednicę. Że te tylko leki jedynie przywróciły mi zdrowie a że ludzkość wymaga przyjść w pomoc wzajemnie nieszczęśliwym, przeto wyznaję publicznie i sumiennie dobroć i skuteczność tych leków pana Krokiewicza, gdyż dla wielu chorych stać się one mogą nawet w ich rozpaczliwych chwilach życia prawdziwym ratunkiem tegoż, do czego powinność każdego, dla spełnienia szlachetności dla dobra ludzkości obowiązaną być winna.

Katarzyna Jagielska
obywatelka.

65 1 1

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 *sierpnia 1889.*

Hotel Europejski: M. hr. Stecka z Rosji. A. Głogowski z Bojanca. G. Romer z Zabesca. W. Leitkam z Wiednia. F. Paszkowski z Rosji. M. Torosiewicz z Pełtwy. M. Zieniewicz z Rosji. H. Mandel z Wiednia. M. Leśniewicz z Rosji. M. Wyszkowska z Nowego Sącza. M. Madejski z Rosji.

Hotel Langa: Is. Jerusalem z Wiednia. W. Borzemski z Knisioła. A. Lambl z Pragi. M. Fischler z Stanisławowa. Is. Rademann z Nixdorfu.

Hotel Angielski: W. hr. Olizar z Olszanicy. J. Tyrowicz z Turki. R. Srokowski z Sokołowa. M. Dyczkowski z Kołodziejówki. J. Łoszniow z Tarnopola.

Lwów Z Izdy handlowej 19 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	25	194	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234	—	237	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. u.	100	—	101	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	—	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	93	80	94	80
„ „ „ 4½ „ „	98	50	99	50
„ „ „ 4% „ „	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	47		49	50
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	96	50	97	50
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Dukat cesarski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.46		9.56	—
Półimperjał rosyjski	9.70		9·80	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·22¾		1·24¾	
100 marek niemieckich	58·10		59·10	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 sierpnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt	305.75	Węg. kolej półn. wschodn.	186·—
Alpiny	83.70	Wiedeńskie losy kom.	144·25
Kredyty węg.	317.—	Akcje tyton.	108.75
Angl banki	127·60	Gal. obl. indem.	104.75
Unieny	226.50	Elbethale	218.—
Ludwiki	193.—	Länderbanki	232.75
Nordbany	254.—	Renta zł. węg.	99.75
Lombardy	116.75	Bankvereiny	108.50
Losy tureckie	31.10	Renta węg. pap	94.70
Staatsbahny	224.25	Ruble	1 23.80
Czerniowieckie	235.25		

Usposobienie spokojne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889.

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróża, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 46 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

149)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Nic, moja siostro...

— Z dźwięku twego głosu, ze sposobu, w jaki mi odpowiadasz, czuję, że to nie prawda!... Blanko, jeśli ci zadałam boleść, widzisz mnie przed tobą na kolanach, by tylko uzyskać od ciebie przebaczenie... Ja cierpię, cierpię okropnie, Blanko i błagam Boga, by mi dozwolił umrzeć, skoro ty mnie już kochać nie możesz!...

— Ależ ja cię kocham zawsze, moja siostro — odparła młoda dziewczyna tym samym tonem jakim powiedziałaby:

— *Zapewniam cię, że ci bardzo do twarzy w tej sukni...*

Jęk przerażenia wyrwał się z drżących ust Dianny.

— Mówię ci, że cierpię straszliwie! — wyszeptała.

Błysk przelotny zaświecił w błękitnych źrenicach młodej dziewczyny, która odpowiedziała:

— Czy ty sądzisz, że i ja nie cierpię nad siły?

— Blanko, miej litość nademną!...

— Czyż ty masz ją dla mnie, moja siostro?

— Blanko, gdybyś zażądała odemnie, abym wszystką krew moję oddała za ciebie, kropla po kropli... mówię to w obliczu Boga, który słucha tych słów moich, przysięgam, że nie zawahałabym się ani na chwilę!...

Ramiona młodej dziewczyny podniosły się zlekka niedostrzeżonym niemal mimowolnym ruchem.

— Czy ty mi nie wierzysz?... — wybąknęła Dianna, zrozpaczona.

— A! co mi mówisz o przelaniu krwi twej za mnie? — odpowiedziała gorzko Blanka, — wszakże wiesz, że ja, by ci oszczędzić zmartwienia tylko, byłabym za ciebie dała życie... Umierać za kogoś, czegóż to dowodzi?... Nie twojego życia ja żądam!...

— A czegóż żądasz?

— Tego, byś się zrzekła twej nienawiści względem tego, którego ja kocham. Czyż to jest żądać zbyt wiele?...

Krzyk rozdzierający, zdławiony wybiegł z poza zaciśniętych ust Dianny.

Nieszczęsna kobieta opuściła ramiona, któremi przyciskała Blankę do swego serca, cofnęła się wstecz o kroków kilka, zachwiała się i byłaby bez przytomności w tył padła, gdyby młoda dziewczyna, przerażona wyrazem śmiertelnego przestrachu, który odmalował się na zmienionej twarzy siostry, nie rzuciła się, by ją podtrzymać i nie posadziła, zemdloną niemal, na fotelu.

Przez kilka minut, wobec tej przerażającej boleści, której przyczynę otaczał mrok nieprzenikniony tajemnicy, Blanka zapomniała o swej urazie.

Z kolei ona okrywała pocałunkami bladą twarz i zamknięte oczy pani Herbert, z których ściekały łzy palące.

Zmoczyła świeżą wodą skronie siostry i otoczyła ją serdecznemi staraniami.

Ale skoro tylko Dianna powróciła do przytomności i otwarła powieki, Blanka poczuła jak w niej zagasa chwilowe uczucie litości.

— Czy ci lepiej już teraz?... — spytała, przywdziewając napowrót niby pancerz, poprzedni chłód marmurowy.

— Tak, drogie dziecko, — wyszeptała Dianna, dobrze mi już... dziękuję ci...

— W takim razie już mnie nie potrzebujesz... więc cię opuszczam.

— Gdzie idziesz?

— Cóż cię to obchodzi, moja siostro?...

I z tą szorstką odpowiedzią, Blanka wyszła z pokoju, pozostawiając Diannę samą przy śpiącym starcu.

Biedna matka załamała ręce w nieopisanej rozpaczy:

— Skończone już!... ona mnie nie kocha!... skończone!... Nie mam już córki!

* * *

Pokoje młodej dziewczyny były temi samemi, które pani Herbert zajmowała przed swem zamążpójściem, tymi samymi, w których poraz pierwszy przedstawiliśmy naszym czytelnikom tę, którą wówczas nazywano „piękną Prowansalką.“

Apartament ten położony był na pierwszem piętrze i wszystkie jego okna wychodziły na park.

Nic nie zmieniło się w wewnętrznem jego urządzeniu od owego czasu, gdy w nim przemieszkiwała piękna Prowansalka.

Blanka, opuściwszy siostrę, weszła do tego pokoju, którego wszystkie ściany i sufit obite były perską materją o tle niemal zupełnie białem narzuconem bukietami róż i bluszczowego liścia.

W jednym z rogów, na dywanie białym w purpurowe kwiaty stała toaleta, której weneckie lustro otoczone było ramą z fali koronek.

Kominkowy garnitur w stylu pompadour, wielka sofa i kilka fantazyjnych foteli obitych perską tkaniną uzupełniały umeblowanie tego pokoju, który służył zarazem za buduar i gotowalnię.

Na ścianach wisiało kilka akwarel, malowanych niegdyś przez samąż Diannę, a które dowodziły w niej prawdziwego talentu.

Blanka rzuciła się na sofę, wsparła piękną swę głowę na poduszkach i pogrążyła się w bolesnych rozmyślaniach, pozwalając zawładnąć swą duszą uraganowi myśli pomięszanych i nieraz wprost sobie przeciwnych, który szalał pod jej czaszką.

Młoda dziewczyna usiłowała, ale bez rezultatu, znaleść prawdopodobne choćby wytłómaczenie postępowania wobec niej siostry, zgłębiała się z gorączkowym uporem w tajemniczy powód nienawiści Dianny dla Raula.

Nie znajdowała nic i w męczarniach tych bezowocnych poszukiwań, wiła się, jak się wije człowiek przytłoczony ciężarem okropnej jakiejś sennej zmory.

Nagle przyszła jej do głowy myśl, która przejęła ją od stóp do głowy dreszczem, myśl dziwna, zaledwie dająca się pogodzić z dziewiczością moralną, z anielskiem niedoświadczeniem jej życia.

Ale dla tego, kto zna cudowną i dziwną zarazem organizację kobiecego serca, tę jego własność niesły hanej intuicji, moglibyśmy powiedzieć dar dywinacyjny, który zda się wrodzonym kobiecie, temu wystarczy za to tłómaczenie miłość Blanki do Raula, miłość tem silniejsza, że podsycana oporem, na który natrafiała.

Blanka bez wątpienia nie miała pojęcia o znaczeniu, nie zasłyszała może nawet nigdy słowa: wiarołomstwo.

A jednak naraz pośród tych rozmyślań, powiedziała sobie z prawdziwym przestrachem, jak na widok jakiejś potwornej wizji:

— Czyżby ta nienawiść nie była miłością!...

Zaledwie w jej umyśle zrodziła się ta myśl okropna, a owładnęła już całkowicie duszą Blanki i zapanowała nad nią bezpodzielnie.

Ta myśl w rzeczy samej rozjaśniła, tłómaczyła wszystko, oświecała ona okropnem światłem te dotychczas tak głębokie ciemności.

Dianna kochała Raula, a nie mogąc przyznać się do tej występnej miłości, kryła ją pod maską nienawiści!

Tak mówiła sobie młoda dziewczyna, daremnie usiłując pokonać własne argumenty i dowieść samej sobie, że przypuszczenia jej były niedorzeczne; daremnie przyzywała na pamięć tysiączne wspomnienia, tysiące dowodów niezmierzonego i wyłącznego przywiązania Dianny i Jerzego wzajem do siebie, okropne podejrzenie, ohydne powątpiewanie powracało wciąż i Blanka nie mogła obronić się ich nagabywaniom.

Była już blizko dziesiąta wieczorem, kiedy biedne dziecko, złamane moralnie i fizycznie przemocą wyrwało się z tej walki przeciw samej sobie i zadziwiło się spostrzegłszy, że się znajduje w zupełnej ciemności.

Opuściła sofę i skierowała się ku oknu, które otwarła szeroko.

Wiemy już, że noc była przepiękna i że księżyc, zdało się, rozsypał na swój płaszcz błękitu wszystkie brylanty ziemi.

Cała przyroda, zmęczona dziennym ogniem, zdała się odpoczywać pod dobroczynnym wpływem wietrzyku, powiewającego od morza.

Zdala tylko słychać było świst świerszczy, ukrytych w trawie; miłosny śpiew słowika, co się rozsiadł gdzieś pośród krzaków róż laurowych i jaśminów, od czasu do czasu rozlewał się kaskadą tonów i z oddali dobiegał dziwnie rytmiczny odgłos śpiewek prowansalskich rybaków, sterujących swe łodzie na morskich falach.

Kwitnące pomarańcze i bengalskie róże upajającą wonią napełniały powietrze.

To powietrze wonne, odurzające, ta cisza w w przyrodzie, te szmery, odgłosy przyciszone, tajemnicze, ten blask taki blady, słaby a tak łagodny, który spływał z przezroczego nieba, wszystko to razem mówiło o miłości dziwnie zrozumiałym językiem.

Blanka uległa temu wpływowi.

Myśli jej pierzchły, a serce całe pobiegło ku Raulowi.

. . . .

Zapukano ostrożnie do drzwi pokoju.

Młoda dziewczyna zadrżała i zawołała, że wejść można.

Była to pokojowa, która przyszła przysposobić na noc apartament i rozebrać pannę de Presles.

— Która to godzina? — spytała Blanka, która nie miała jasnego pojęcia o tem, ile czasu upłynęło od chwili, kiedy rozstała się z Dianną i niesłychanie była zdziwioną, dowiadując się, że to już była dziesiąta.

Młoda dziewczyna odesłała pokojówkę, mówiąc jej, że się rozbierze bez jej pomocy i że nic już potrzebować nie będzie.

Pozostawszy samą, zgasiła świece, które zapaliła była pokojowa i rozpoczęła rozbierać się zwolna.

Ale myśl jej biegła wciąż przerwanym torem ku Raulowi.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.